OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 12 października 1936 r. Nr. 287

Głodnego nakarmić, nagiego odziać

Pod tym hasłem sformowano komitet pomocy bezrobotnym

W piątek po południu odbyło się na Zamku w obecności Pana Prezydenta R. P. i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego Rydza organizacyjne zebranie Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym.

Na zebraniu, które zgromadziło ponad 300 osób, obecna była również Pani Aleksandra Piłsudska i Pani Maria Mościcka.

Mowa premiera

Zagajając zebranie, p. premier gen. Sławoj-Składkowski wygłosił następujące przemówienie:

Panie Prezydencie, Panie Generale, Eminencjo, Szanowni Państwo!

Fakt obecności na dzisiejszym zebraniu Pana Prezydenta R. P., Wodza Naczelnego i tyln najwybitniejszych przedstawicieli życia Polski —

Fakt przebiegu obrad w siedzibie Głowy Państwa, wielkodusznie na czas tych obrad użyczonej —

Wreszcie atmosfera, która pannje w tym dostojnym gronie —

Wszystkie te objawy wskazują, że przedmiot, któremn poświęcić mamy nasze dzisiejsze obrady, nie jest wzięty z życia codziennego, nie wypływa z trosk codziennych.

Nie wystarczy bowiem codziennego wysiłku, nie wystarczy zwykłego współczucia dla okazania skntecznej pomocy w walce z potęgą nadchodzącej zimy, potęgą głodu i zimna, które przynosi ona ze sobą.

W walce z tymi potęgami pomóc mamy najbiedniejszym, pozostającym bez pracy i środków do życia.

Czyż trzeba zaznaczać, że akcja ta, akcja pomocy słabszym, nie ma nic wspólnego z polityką?

Wszak polityka sznka zawsze sojuszn z mocnymi, a nie szuka sposobności do okazania pomocy słabym!

Troska, która zwołała nas na zebranie dzisiejsze, przekracza ramy zainteresowań i trosk Rządu.

Rządy i kiernnki myślowe zmieniają się, ale niezmienna i wiecznotrwała jest w Polsce miłość i solidarność współobywateli!

Szanowni Państwo! Mocni tą miłością i solidarnością sprzęgnijmy nasze siły, zespólmy nasze działania, by pod wysokim patronatem Głowy Państwa wypełnić pragnienie naszych serc i nakaz uaszej woli:

„GŁODNEGO NAKARMIĆ, NAGIEGO PRZYODZIAĆ!"

Po przemówieniu p. premier zaprosił do stołu prezydialnego p. ministra Opieki Społecznej M. Zyndram-Kościałkowskiego, który z kolei zaprosił do prezydium ks. kard. Kakowskiego, marszałka Prystora, marszałka Cara, sen. dr. Emila Bobrowskiego, b. ministra inż. Klarnera, prezesa Kajetana Dzierzykraj-Morawskiego, sen. Maksymiliana Malinowskiego i gen. Żeligowskiego.

Odezwa

Po wygłoszeniu przemówienia p. minister M. Zyndram-Kościałkowski zaproponował zebranym następującą odezwę do społeczeństwa:

OBYWATELE!

Zbiorowym wysiłkiem Rządu i społeczeństwa zebrane środki na walkę z bezrobociem pozwoliły na zatrndnienie w bieżącym roku kilknset tysięcy bezrobotnych.

W ciągn wiosny, lata i jesieni trwały roboty publiczne, przysparzając społeczeństwn nowe wartości gospodarcze. Powstały linie kolejowe, setki kilometrów szos i ulic, meliorowano bagna, regnlowano rzeki.

Zatrudnieni przy robotach, zarabiając na życie, pracą swą powiększali bogactwa Rzeczypospolitej.

Nadchodząca zima i wyczerpanie środków pieniężnych nie pozwalają jednak na dalsze prowadzenie robót w tych rozmiarach i setki tysięcy żywicieli rodzin pozostanie bez pracy i chleba.

MUSIMY IM PRZYJŚĆ Z POMOCĄ!

Samozachowawczy instynkt Narodu wzywa wszystkich obywateli gorącego serca ,aby na pomoc bezrobotnym złożyli część swego dochodu lnb mienia, nie — odczepny grosz litości, lecz dług społeczny!

Z odczucia i zrozumienia potężnego głosn, jakim ów instynkt społeczny woła, powstał

OGÓLNOPOLSKI OBYWATELSKI KOMITET ZIMOWEJ POMOCY BEZROBOTNYM,

obejmujący przedstawicieli tak rozległych warstw społecznych, jak rozległe są jego potrzeby i cele.

Najważniejszym naszym zadaniem będzie sknpienie i koordynacja ofiarnego wysiłkn całego społeczeństwa i zapewnienie w ten sposób najbardziej celowego podziału darów. Chcemy obudzić ofiarną myśl zbiorową, która wyrazi się w powszechnym czynie.

Chcemy wszcząć ruch, który stanie się pospolitym ruszeniem samopomocy społeczeństwa.

Obywatele, nakaz chwili brzmi:

WSZYSCY BIERZEMY UDZIAŁ W POMOCY DLA BEZROBOTNYCH BRACI!

Kto się od niej odgrodzi sobkostwem, opieszałością, czy niechęcią, nosić będzie w swym snmienin poczncie niespełnionego obowiązku.

Dotychczasowe doświadczenia w akcji zbiorowego wysiłku ntwierdzają naszą wiarę w gotowość społeczeństwa do ofiar na rzecz dobra powszechnego.

I TYM RAZEM NIE MOŻE BYĆ INACZEJ!

Mocarstwa oskarżają się wzajemnie

o interwencję w Hiszpanii

LONDYN, (PAT). Oczekiwane z takim napięciem posiedzenie komitetu nadzoru nad nieinterwencją w Hiszpanii rozpoczęło się wczoraj o godzinie 11.30 w słynnej sali lokarneńskiej.

Obrady rozpoczęły się od dyskusji nad pierwszym punktem porządku dziennego, a mianowicie nad skargą rządu hiszpańskiego co do naruszenia zasady nieinterwencji przez Włochy, Niemcy i Portugalię.

W dyskusji pierwszy zabrał głos delegat włoski, ambasador Grandi, który wyraził swoje zdziwienie z powodu przedłożenia skargi hiszpańskiej przez delegata brytyjskiego.

Grandi postawił przeto kwestię, czy W. Brytania bierze na siebie odpowiedzialność ministra Spraw Zagranicznych „socjalistyczno - komunistycznego rządu Hiszpanii".

Wobec powyższego lord Plymouth oświadczył, że rząd brytyjski bierze odpowiedzialność za wniesienie na porządek dzienny tej sprawy.

Po tej deklaracji lorda Plymoutha komitet przyjął propozycję brytyjską i w myśl procedury zarzuty hiszpańskie skierowane zostaną do rządów włoskiego, niemieckiego i portugalskiego, które udzielą na te zarzuty odpowiedzi na piśmie.

Następnie komitet przeszedł do drugiego punktu porządku dziennego, a mianowicie do skargi sowieckiej, zarzucającej Portugalii naruszenie zasady o nieinterwencji i domagającej się wysłania na miejsce komisji śledczej.

Delegat sowiecki Kagan, stwierdzając, że rząd sowiecki bierze pełną odpowiedzialność za wytoczoną skargę.

Oświadczenie delegata sowieckiego wywołało nieoczekiwaną gwałtowną reakcję ze strony delegata Portugalii Colheirosa, który odczytał deklarację, stwierdzającą, że nie może brać udziału w dyskusji komitetu nad tego rodzaju skargami, wniesionymi przez rząd, z którym Portugalia nie utrzymuje żadnych stosunków.

O godz. 4 po południu komitet wznowił posiedzenie, ale bez udziału delegata Portugalii. Załatwiając drugi punkt porządku dziennego, komitet postanowił przekazać skargę sowiecką rządowi portugalskiemu i zażądać formalnej odpowiedzi w myśl obowiązującej komitet procedury.

Następnie komitet przeszedł do omawiania trzeciego punktu porządku dziennego, a mianowicie znanej ultymatywnej noty sowieckiej.

Delegat sowiecki Kagan uzasadniał wystąpienie swego rządu w bardzo ogólnikowy sposób, domagając się, aby komitet użył wszystkich swych wpływów celem dopilnowania istotnej, ściśle przestrzeganej nieinterwencji.

W odpowiedzi na wywody delegata sowieckiego zabrał głos ambasador Grandi, który w niezwykle ostry sposób zaatakował rząd sowiecki.

Grandi wystąpił z oskarżeniem, że Sowiety same naruszają zasadę nieingerencji i rzucił pod adresem Sowietów sensacyjne oskarżenie, że statki sowieckie „Newa", „Kubań" i „Wołga", które przywiozły z Rosji żywność do portów hiszpańskich Alicante i Walencji, posiadały również ukryte pomiędzy żywnością karabiny, amunicję, a nawet rozebrane części samolotów.

Delegat francuski ambasador Corbin, przechodząc do formalnego załatwienia noty sowieckiej przez komitet, zaproponował, aby procedura komitetu została zachowana i aby w myśl tej procedury, ponieważ oskarżenia winny być zredagowane na piśmie w sposób konkretny, zwrócić się do rządu sowieckiego z wezwaniem do bardziej konkretnego sprecyzowania zarzutów, postawionych w nocie w sposób raczej ogólny.

Procedura ta pomimo protestu delegata sowieckiego, który określił ją jako procedurę zwlekania została przez komitet przyjęta.

W sidłach wyrafinowanej kobiety

Czy romans przypłaci życiem?

Szpieg niemiecki, porucznik von Killinger, schylił się nad rozciętą walizką i zaczął nerwowo przerzucać wszystkie przedmioty, które w niej się znajdowały. Nie znalazł jednak tego, czego szukał, a mianowicie ważnych dokumentów.

A więc padł ofiarą wyrafinowanej agentki! Uwierzył, że ona zastrzeliła w nocy jakiegoś mężczyznę, że rzeczywiście szuka u niego schronienia przed policją.

Jej uroda wywarła na nim tak potężne wrażenie, że ukrył ją u siebie, narażając się na nieprzyjemności ze strony policji, która później szukała u niego przestępczyni. A po odejściu policji przebiegła kobieta potrafiła wzbndzić do siebie zaufanie, a następnie, gdy spał, upojony miłością, okraść go.

— Co ja teraz zrobię, co zrobię?— załamał ręce z rozpaczy.

Jedno widział tylko wyjście z sytuacji. Powiesić się na tym samym sznurze, na którym opnściła się agentka na ulicę.

Nagle zaświtała mu nowa myśl. Może portier hotelowy, jak i policjanci, którzy nocą sznkali u niego rzekomej przestępczyni, również są wmieszani w tę aferę?

— Muszę to zbadać! — postanowił i zwinął dłonie w pięści, jak gdyby zamierzał kogoś nderzyć.

W chwili, gdy opuścił pokój, rozległo się pnkanie do drzwi. Na progu ukazał się portier. Chciał dowiedzieć się, czy porucznika nie okradziono, ponieważ z jego okna zwisa sznnr, spleciony z bielizny.

Szpieg nie dał portierowi przyjść do słowa. Zarzucił go pytaniami, chcąc na miejscu przekonać się, czy jego poprzednie przypuszczenia były słuszne.

Nie zdołał jednak zbić tropu portiera. Zmienił więc nagle taktykę i zapytał, jak się cznje sąsiad z przyległego pokoju i czy już portier był n niego?

Lecz i to nie potrafiło zmieszać portiera. Odparł nprzejmie, że ranny czuje się lepiej i że przebywa w swym pokojn.

— Chodźmy do niego! — rzekł rozkazująco von Killinger.

Rozkazujący ton szpiega zmusił portiera do zadośćnczynienia temu żądanin. Gdy przestąpili próg sąsiedniego pokoju, portier stanął jak wryty.

Co tam ujrzał? Na to pytanie znajdą Czytelnicy odpowiedź w dzisiejszym odcinku naszej niezwykle ciekawej powieści szpiegowskiej p. t. „Agentka C 46", drukowanej na stronie 4-tej.

Czy Polska przystąpi do międzynarodowego układu monetarnego?

W kołach politycznych i gospodarczych nadal jest dyskutowana sprawa ustosunkowania się Polski do porozumienia monetarnego. Wiemy z kilkakrotnych oświadczeń rządowych, że Polska nie projektuje obniżenia wartości złotego, że Rząd nadal stoi na stanowisku utrzymania pieniądza na dotychczasowym poziomie.

W prasie zagranicznej ukazały się jednak wiadomości, że Polska przystąpi do wspomnianego porozumienia monetarnego, które, jak wiemy, poprzedzone zostało dewaluacją.

Porozumienie walutowe, jak swego czasu donosiliśmy, ma być wstępem do ożywienia stosunków gospodarczych między państwami. Powstaje więc pytanie: w jaki sposób może Polska przystąpić do porozumienia monetarnego, skoro sama nie obniża wartości swojej waluty?

Daje na to odpowiedź „Gazeta Polska" stwierdzając, że **możemy przystąpić do ogólnego porozumienia walutowego utrzymując poziom złotego, „jeżeli utrzymana zostanie do odpowiedniego momentu reglamentacja dewizowa i towarowa. Jeżeli pomimo to administracja handlu zagranicznego stanie się czynnikiem pobudzającym ten handel, a nie hamującym go. Jeżeli ceny wewnętrzne — a zwłaszcza ceny surowców skartelizowanych — utrzyma ne będą w ryzach".**

Jeżeli owe „jeżeli" staną się faktami, zasiądziemy do stołu przyszłej **„światowej konferencji gospodarczej" w sytuacji nie gorszej od państw ze zdewaluowaną walutą — i z pełnowartościowym złotym w kieszeni, co oznaczać będzie bardzo szerokie i wdzięczne możliwości manewrowe, o których nie czas jeszcze dyskutować".**

Uwagi „Gazety Polskiej" są bardzo ciekawe i w dużej mierze słuszne. Mimo to nie są podzielane przez ogół. I tak np. konserwatyści nie podzielają „optymizmu walutowego" wicepremiera Kwiatkowskiego i mówią o konieczności dostosowania złotego do zmienionych parytetów obcych walut.

Jedno jest jasne, że Rząd w tej chwili bacznie obserwuje zmiany na rynku finansowym. Zapadła już decyzja niedewaluowania, natomiast, jak to już kilkakrotnie podnosiliśmy, sprawa przystąpienia do międzynarodowego porozumienia gospodarczego stoi otworem.

Przystąpienie bynajmniej nie wymaga dewaluacji. Istnieje szereg innych sposobów, jak właśnie wskazane przez „Gazetę Polską", które potrafią doskonale zabezpieczyć interesy Polski.

Polska nie jest organizmem gospodarczym zamkniętym i dlatego utrzymuje i chce nadal utrzymywać możliwie ścisłą współpracę z zagranicą. Wymiana handlowa musi nam jednak dawać korzyści.

Przy obecnych kosztach własnych, przy obecnym poziomie płac, stać nas na to, by być konkurencyjnymi na rynkach zagranicznych bez dewaluacji.

Takie jest również w tej chwili stanowisko Rządu. I stąd decyzja o utrzymaniu złotego na dotychczasowej wysokości.

Zgarniają tylko zyski!

Jak „pracują" rekiny ubezpieczeniowe

W piątek odbyła się w Prezydium Rady Ministrów konferencja prasowa, na której dyrektor Urzędu Kontroli Ubezpieczeń Fabierkiewicz przedstawił polski rynek ubezpieczeniowy.

Dyr. Fabierkiewicz wskazał, że rynek ubezpieczeniowy jest całkowicie niemal opanowany przez firmy zagraniczne. Ubezpieczenia stanowią doskonały interes, nie wymagają bowiem prawie żadnych wkładów kapitałowych. Praca towarzystw jest w ten sposób zorganizowana, że wszystkie koszta, a więc nawet administracyjne ponosi ubezpieczony.

Niestety na polskim rynku ubezpieczeniowym panowały niezdrowe stosunki. Niektóre firmy pracowały z deficytem, pokrywanym z innych działów dochodowych. Ostra walka konkurencyjna między firmami podrażała koszty administracyjne, ponad dozwoloną normę, co w konsekwencji zmniejszało zabezpieczenie klientów.

Bankructwo wielkiej firmy ubezpieczeniowej „Feniks", która miała wielu klientów w Małopolsce, wykazało w całej rozciągłości owe niezdrowe stosunki i metody jakimi posługiwały się formy zagranicz ne.

Rząd pracuje obecnie nad tym, by uniemożliwić w przyszłości krzywdzenie ubezpieczonych. Doceniając w całej rozciągłości zagadnienie ubezpieczeń, które są pewną odmianą oszczędności, Rząd przygotowuje obecnie kilka projektów ustaw, które wniesione będą do Sejmu, a które doprowadzą do uregulowania zagadnienia ubezpieczeń na życie.

Przede wszystkim powstaje polskie towarzystwo ubezpieczeniowe na życie „Przyszłość", które będzie współpracowało z Komunalnymi Kasami Oszczędności, ze spółdzielniami oraz innymi instytucjami o charakterze społeczno-publicznym.

Na podstawie specjalnej umowy instytucja ta zobowiązała się do ścisłego przestrzegania postawionych jej przez Rząd warunków, a mających na celu pełne zabezpieczenie interesów ubezpieczonych na życie.

Opracowane ustawy przewidują, że towarzystwa ubezpieczeniowe będą musiały mieć specjalny kapitał gwarancyjny, że pewne sumy będą musiały leżeć, jako zabezpieczenie i nie będą mogły być przez towarzystwa naruszane.

Będzie ponadto stworzony ogólny fundusz gwarancyjny wszystkich towarzystw ubezpieczeniowych. Wreszcie koszta administracyjne nie będą mogły przekraczać pewnej ustalonej wysokości.

W ten sposób interesy ubezpieczonych zostaną zagwarantowane. Kontrola nad towarzystwami będzie ostra i wykonywana nadal przez Urząd Kontroli Ubezpieczeń.

Odnośnie do klientów zbankrutowanego towarzystwa „Feniks" trwają jeszcze prace, przypuszczalnie jednak stracą posiadacze polis tego towarzystwa ok. 20 proc., a więc mniej aniżeli z początku przypuszczano.

Źle się dzieje katolikom niem.

Agencja Press donosi z Wiednia:

W szerokich kołach katolików niemieckich daje się zauważyć nowa fala niepokoju. Nadzieje na odprężenie między kościołem a państwem zawiodły na całej linii.

Najbliższe otoczenie Adolfa Hitlera t. zw. Leib — standarte, widocznie na rozkaz z góry występuje demonstracyjnie z kościoła katolickiego oraz z kościoła ewangelickiego. Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o celową antykatolicką i antychrześcijańską akcję w szeregach partii narodowo-socjalistycznej. Wielkie wrażenie w Niemczech wywołało demonstracyjne wystąpienie szefa policji Himlera z kościoła katolickiego.

Tajna policja „Gestapo" przeprowadziła liczne konfiskaty czasopism kościelnych, które wydrukowały tekst przemówienia Ojca św. do uchodźców hiszpańskich. Jednocześnie prasa narodowo-socjalistyczna wystąpiła z atakami na Stolicę Apostolską.

Wysokie sfery kościelne wystąpiły z protestem przeciw konfiskacie mowy Papieża. Episkopat niemiecki zarządził, aby tekst mowy Ojca św. do uchodźców hiszpańskich odczytany był z ambon we wszystkich świątyniach katolickich w Niemczech

Sensacyjna skarga hiszpańska

Wojska włoskie obsadziły hiszpańską wyspę

LONDYN, (PAT). Ambasada hiszpańska w Londynie wystosowała wczoraj do rządu brytyjskiego notę, w której rząd hiszpański powiadamia o fakcie jaskrawej interwencji włoskiej, a mianowicie: rząd hiszpański stwierdza, że wyspa Ibiza, jedna z wysp Balearskich, obsadzona jest prawie całkowicie przez wojska włoskie.

Faszyści hiszpańscy są na Ibizie w mniejszości, twierdzi nota hiszpańska, natomiast przeważającą większość tworzą umundurowani faszyści włoscy, względnie wojsko włoskie, które wylądowało na Ibizie pod ochroną włoskich statków wojennych.

Na Ibizę przybyły jakoby również liczne samoloty włoskie. Nota wymienia hrabiego Rossi, jako pełnomocnego przedstawiciela rządu włoskiego, który rezyduje na wyspie Ibizie i kieruje całą akcją włoską.

Aresztow. komunistów w Wiedniu

PARYŻ (PAT.) Havas donosi z Wiednia: Aresztowano tu szereg komunistów, podobno obywateli sowieckich, którzy przez różne punkty graniczne przybyli do Austrii z fałszywymi paszportami i zainstalowali się w Wiedniu pod przybranymi nazwiskami celem założenia tam centrum propagandy komunistycznej

Koła sowieckie w Wiedniu oświadczają, że nic im nie jest wiadome o aresztowaniu obywateli sowieckich i nie dają wiary, aby posiadali oni obywatelstwo Z. S. R. R.

Poselstwo sowieckie w Wiedniu oświadcza, że „jeśli istotnie aresztowano komunistów rosyjskich, to mogą to być jedynie osoby prywatne, nie mające nic wspólnego z rządem sowieckim".

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Sowiety w obronie Madrytu

Wojna domowa w Hiszpanii wydaje się przechylać na korzyść powstańców. W odróżnieniu od pierwszego okresu walk wykazują oni teraz jednolite i sprawne kierownictwo wojskowe. Zaopatrzenie w sprzęt jest również doskonałe.

Dało to różnym pismom angielskim i amerykańskim jako też pewnemu odłamowi prasy francuskiej powód do twierdzenia, że armią powstańczą, a przede wszystkim lotnictwem kierują instruktorzy niemieccy, że sprzęt wojenny dostarczany jest przez obce mocarstwa, a mianowicie Niemcy, Włochy i Portugalię.

Pomoc sowiecka

Z drugiej jednakże strony podejrzane o czynne sprzyjanie powstańcom państwa odpowiedziały ostrymi zarzutami pod adresem Rosji Sowieckiej, twierdząc, że ta zaopatruje wojska rządowe w sprzęt wojenny oraz żywność i pieniądze.

Kieruje ona ponadto rządem madryckim, gdyż zmierza do wywołania rewolucyjnego pożaru w całej Europie.

Wydaje się, że pogarszająca się sytuacja rządu madryckiego skłoniła ostatecznie Sowiety do oficjalnego wystąpienia w jego obronie na terenie międzynarodowym.

Ze względu, że stało się to w terminie dość spóźnionym, w czasie kiedy wedle przypuszczeń niektórych los lewicowego rządu madryckiego jest już przesądzony, zrodziły się podejrzenia, że krok ten ma na celu uratowanie przed proletariatem opinii rządu sowieckiego.

Chodzi o to, by partie komunistyczne innych państw nie zarzucały rządowi moskiewskiemu, że bezczynnie przypatrywał się, jak inni czynnie wspomagali powstańców.

Różne przypuszczenia

Jeszcze inni przypuszczają, że Sowiety, występując ze skargą na rząd portugalski, któremu zarzucają wspieranie powstańców, a więc niedotrzymywanie umowy o niemieszanie się do spraw hiszpańskich, zmierzają do utrudnienia zebrania się konferencji lokarneńskiej, wobec której są nieprzychylnie nastawieni.

Tak czy owak, komitet nieinterwencyjny w Londynie, a tym samym Europa, przeżywa ciężkie chwile.

Posiedzenie piątkowe miało, jak wiemy z depesz, przebieg bardzo burzliwy. Na porządku dziennym znalazła się również skarga rządu madryckiego przeciwko Włochom.

Rzecz bardzo znamienna, że skargę tę wniosła i podtrzymywała Anglia. Portugalski delegat opuścił posiedzenie, delegat włoski zaatakował bardzo ostro Rosję. Komitet uchwalił jednak zażądać piśmiennych odpowiedzi od państw, którym postawiono zarzuty o niedotrzymywanie umowy.

Pod naciskiem opinii

Rząd angielski został zmuszony pod naciskiem opinii publicznej do energiczniejszego działania. Rozgrywka o stawkę hiszpańską zbliża się.

Kongres partii socjalistycznej wysłał swoich przedstawicieli do zastępującego premiera min. Chamberlaina. Ten przyrzekł działać.

Podobnie uczynił min. Eden.

Kongres wzywa rząd brytyjski, na wypadek niedotrzymania umowy przez inne państwa do umożliwienia rządowi madryckiemu swobodnego nabywania broni.

Należy jeszcze przypomnieć, że Sowiety w nocie ultymatywnej zapowiedziały, że w razie dalszego wspomagania powstańców przyjdą z otwartą pomocą rządowi madryckiemu. Wprawdzie zapowiedź tę traktują jako groźbę, gdyż zrealizowanie jej musiałoby napotkać na duże trudności techniczne, niemniej jednak świadczy to o zaostrzonej sytuacji politycznej.

Wielka stawka

Aby uprzytomnić jeszcze raz charakter rozgrywki hiszpańskiej przypominamy słowa prezydenta republiki hiszpańskiej Azany, który przed kilkoma dniami w wywiadzie, udzielonym francuskiemu dziennikarzowi, oświadczył, że nie chodzi tutaj o taki czy inny charakter rządów.

Stawka jest znacznie większa, Walka toczy się o Gibraltar, o bazy na Morzu Śródziemnym, o wielkie skarby naturalne, jak cyna i miedź.

W ten sposób prez. Azana stara się wykazać, że w istocie powstańcy działają w interesie innych mocarstw, które przy ich pomocy pragną usadowić się w Pirenejach.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń. 8.03 „Audycja dla wsi". 9.00 Transmisja nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.30 Muzyka. 11.25 Koncert Berlińskiego Chóru Solistów pod dyr. Waldo Favre (z Poznania). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. 14.00 Muzyka. 14.10 „Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne". Transmisja ze Stadionu Wojska Polskiego w Warszawie. 14.30 Koncert solistów. 15.30 „Audycja dla wsi". 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 Fragment słuchowiskowy z dramatu don Pedra Calderona de la Barca „Czyściec św. Patryka". 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". 19.00 „Sezon literacki rozpoczął się" — szkic literacki. 19.20 „Barwne dźwięki". 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Koncert. 22.10 Koncert. 22.40 Muzyka. Zakończenie audycyj o godz. 23.30.

Pod znakiem wojny!

Tunel pod kanałem La Manche

Od pewnego czasu projekt zbudowania tunelu przechodzącego pod kanałem La Manche jest żywo dyskutowany na łamach prasy angielskiej i francuskiej, a opinia publiczna po obu stronach kanału wykazuje żywe zainteresowanie dla tej sprawy.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przy dzisiejszym rozwoju techniki można łatwo pokonać wszelkie trudności, stojące na przeszkodzie budowy tunelu. Jak wynika z obliczeń fachowców tunel może być w ciągu 18 miesięcy wykończony i oddany do użytku publicznego Dla międzynarodowego ruchu komunikacyjnego miałby on kolosalne znaczenie, ponieważ posiadałby nie tylko tor kolejowy, ale również wielką autostradę.

Czynniki francuskie nie mają nic przeciw budowie tunelu. Natomiast po stronie angielskiej wysuwają pewne zastrzeżenia. Obawiają się, że ze strony tunelu może grozić poważne niebezpieczeństwo podczas wojny. Prasa angielska wykazuje jednak, że w czasach rozwoju lotnictwa nie bezpieczeństwo grożące ze strony powietrznego bombardowania jest znacznie większe niż przemarsz wojska nieprzyjacielskiego przez taki tunel. Poza tym dzisiejsza technika wojenna rozporządza takimi środkami, że tunel w każdej chwili może być zasypany.

Napoleon Sądek

Królowa piękności

Kasia tego dnia od rana była zdenerwowana. Wybierała się na bal.

A bal był nielada. Z loterią fantową i z wyborem na królową piękności. Szanse dla kobiety wielkie.

Loteria Kasi nie nęciła, ale królową balu bardzo chciała zostać... Jeszcze do gazet się dostanie, fotografię umieszczą, po tym może do filmu...

* * *

Już w sobotę poszła do fryzjera i z soboty na niedzielę spała w siedzącej pozycji na krześle, żeby sobie nie popsuć w łóżku fryzury.

Obiadu w domu nikt nie mógł jeść. Rosół był przecukrzony, a kompot przesolony.

Ale nikt nie narzekał, bo wszyscy wiedzieli, że Kasia jest zdenerwowana, gdyż idzie na bal.

A gdy wieczorem wreszcie poszła, pani domu i wszyscy domownicy zaczęli się modlić gorąco, żeby Kasia została królową piękności...

— Inaczej — westchnęła pani domu — przez cały miesiąc będzie zdenerwowana i przez cały miesiąc będziemy jedli słodkie rosoły i słone kompoty.

* * *

Nad ranem, gdy przy drzwiach kuchennych rozległo się zgrzytnięcie przekręcanego klucza, wszyscy domownicy wyskoczyli z łóżek, żeby się dowiedzieć o rezultacie konkursu.

Wbiegli do kuchni i stanęli, jak wryci.

— Kasiu! Jak ty wyglądasz? — załamała ręce przerażona pani domu.

W samej rzeczy wygląd Kasi był opłakany. Balowa sukienka podarta na strzępy. Po wspaniałej fryzurze ani śladu. Twarz posiniaczona. Na samym przedzie wybite dwa zęby...

— Kasiu! Co się z tobą stało?

Kasia obojętnie wzruszyła ramionami.

— A co się miało stać! Jezdem królową piękności. Ale to nic wielkiego. Już drugi raz nie chciałabym wcale być za królową!

— Dlaczego?

— Żadna frajda.. Tyle tylko że mnie obili.

-- Kto?!

— A kto miał bić! Wiadomo, że konkurentki. Dwadzieścia ich było i każda jedna chciała zostać za królową. A jak mnie wybrali, to ta reszta ze złości — do mnie i dalejże mnie lać!

Kasia splunęła przez lukę po wybitym zębie.

— Żaden interes, taka królowa. A tyle krzyku zawsze przy tym robią. A tymczasem tyle tylko, że człowieka potłuką. I w gazecie jeżeli będzie, to tylko w wypadkach. Bo pogotowie do mnie wzywali.

Napoleon Sądek.



8.

„Jest pan aresztowany!...“

W pokoju nikogo nie znaleźli. Szafa była otwarta i pusta.

Portier i służący spojrzeli na siebie ze zdumieniem: gdzie się podział ten gość? Przed pół godziną byli u niego w pokoju, leżał w łóżku. Co się z nim nagle stało?

Von Killinger wpił badawcze spojrzenie w portiera. Był przekonany, że portier gra komedię, podobnie jak dziewczyna, która w tak wyrafinowany sposób dostała się do jego pokoju.

— No, — zapytał głosem drżącym z gniewu — gdzie jest ten pan, do którego strzelała dziewczyna? Co teraz powiecie?

— To zagadka... — odparł portier, wzruszając ramionami. — Zbiegnij na dół, może jeszcze tam się znajduje — zwrócił się do służącego.

Służący szybko zbiegł po schodach i po chwili wrócił.

Gościa tam nie ma — zameldował — George, który stoi przy drzwiach powiedział mi, że pan Chateau przed chwilą opuścił hotel, trzymając w ręku małą walizkę.

— Opuścił hotel? — wykrzyknął von Killinger. Jak mówicie nazywa się ten jegomość, Chateau?

Portier uczynił przerażoną minę. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że ten Chateau, który przed tygodniem wprowadził się do hotelu i do którego wczoraj strzelano, wiedział coś o kradzieży dokonanej w pokoju pana Bredmera (Von Killinger zameldował się w hotelu pod obcym nazwiskiem).

— Ale w jaki sposób zrodziło się u pana Bredmera tego rodzaju podejrzenie? — mocno dziwił się portier. — Jak wpadło mu na myśl pytać się o człowieka, którego wcale nie zna? Co się tu właściwie dzieje?

Nagle portier stał się odważny i odezwał się:

— Panie Bredmer, pan mi łaskawie powie, czy złodziej zabrał coś u pana... O każdej kradzieży musimy meldować policji. Jeśli nocą dokonano włamania do hotelu, należy natychmiast wszcząć śledztwo. Nagłe zniknięcie pana Chateau wydaje mi się bardzo podejrzane. Jest rzeczą bardzo możliwą, że ten strzał jak i ta cała zresztą historia były tylko komedią odegraną przez złodziejów. Czy złodziej coś panu zabrał?

Von Killinger nie spuszczał wzroku z portiera— On gra... on gra... — pomyślał i zgrzytał zębami ze zdenerwowania.

— Złodziej nic u mnie nie zabrał... — powiedział takim tonem, że portierowi zrobiło się aż zimno.

— Wynika z tego, że ktoś mu przeszkodził w pracy i go spłoszył.

— Bardzo możliwe...

— W każdym bądź razie zamelduję o wypadku policji. Coś podobnego zdarza się w naszym hotelu po raz pierwszy! Jestem bardzo zadowolony z tego, że złodziejowi nie udało się pana okraść. Zaraz tą całą sprawą zajmie się policja i przeprowadzi dochodzenie. Przepraszam pana — portier skłonił się nisko. Nie mógł zrozumieć zagadkowego milczenia pana Bredmera. — Nie, ta cała sprawa mi się nie podoba — pomyślał.

Von Killinger wrócił do swego pokoju i zrozpaczony rzucił się na kanapę.

Co ma teraz począć? Zaraz przybędzie policja. Postawią mu pytania, na które nie będzie mógł dać odpowiedzi. Nikt nie powinien się dowiedzieć, jak straszną porażkę poniósł tej nocy! Jego klęska musi pozostać w ścisłej tajemnicy.

Nie wolno mu się kompromitować. Nie opowie przecież policji prawdy, której wczorajszego wieczora się wypierał. Wczoraj zapewniał, że nikogo nie ma w jego pokojach. Nie może więc teraz opowiadać, że w nocy spoczywał w objęciach wyrafinowanej agentki.

Znów rozległo się pukanie do drzwi. Von Killinger zeskoczył z kanapy jak obłąkany. Może to już policja, która chce go przesłuchać? Jak ma się zachowywać.

Otwiera drzwi. Na progu ukazuje się dyrektor hotelu w towarzystwie portiera i kilku pracowników.

— W jaki sposób dokonano u pana włamanie? Czy pan nic nie słyszał? Czy pan tak smacznie spał? Kto więc spłoszył złodzieja? Czy złodziejem ma być ta kobieta, która strzelała i która znikła z hotelu w tak tajemniczy sposób?

Tymi i tym podobnymi pytaniami zasypywał dyrektor zrozpaczonego porucznika. Von Killinger zaś na wszystko miał lakoniczne odpowiedzi:

— Nie wiem... Nie słyszałem... Nie widziałem... W moim pokoju niczego nie brak...

— Ale nie ulega żadnej wątpliwości, że złodziej był u pana w pokoju! — dziwił się dyrektor. Pan twierdzi, że pan mocno spał? Kto więc go spłoszył, gdy nie zdążył nic z sobą zabrać?

— Skąd mogę wiedzieć? — von Killinger siara się odpowiadać, rzucając przy tym przenikliwe spojrzenia na portiera.

— Prawdziwa zagadka! — woła dyrektor. Milczy przez chwilę. Nagle wpada mu coś na myśl i pyta się: — Może złodziej nie miał wcale zamiaru pana okraść. Może to nie był złodziej? No, przypuśćmy, jakaś romantyczna historia?

Von Killinger zasłania swój niepokój uśmiechem.

— Jestem daleki od tego rodzaju historii... Poza tym powtarzam panu jeszcze raz: Nie wiem o niczym... Całą noc smacznie spałem i nic nie słyszałem, ani nic nie widziałem... To całe włamanie jest dla mnie niemniejszą zagadką, niż dla pana...

Chciał już jak najszybciej pozbyć się dyrektora, który zadręczał go różnymi pytaniami. Pragnął pozostać sam, aby postanowić co ma z sobą robić: czy popełnić samobójstwo, czy też jechać do Berlina i przyznać się do swej strasznej klęski.

Dyrektor wreszcie opuścił pokój. Wychodząc, szepnął do portiera:

— Ten pan zachowuje się bardzo podejrzanie... Należy o wszystkim zawiadomić policję... Mam wrażenie, że on również nie jest bez winy...

— Przypuszczam, że mamy do czynienia z jakąś bandą przestępców, a wczorajszy strzał miał być sygnałem, ale do czego nie wiem — wtrącił portier.

Dyrektor natychmiast połączył się telefonicznie z komendą policji i zawiadomił o tajemniczym włamaniu i o swych podejrzeniach...

Tymczasem von Killinger przemierzał wzdłuż i wszerz swe pokoje, namyślając się nad tym, jak ma postąpić.

— Nie, innego wyjścia nie ma — ciężko westchnął i wyjął rewolwer z kieszeni — tylko kula w łeb!

Przeszkodzono mu jednak w wykonaniu tego zamiaru. Znów rozległo się pukanie do drzwi. Von Killinger szybko wsunął rewolwer do kieszeni i zapytał:

— Kto tam?

— Policja... — padła odpowiedź.

Von Killinger otworzył drzwi. Do pokoju weszło dwóch panów w cywilu i policjant.

Jeden z panów ostro powiedział:

— Panie Bredmer, jest pan aresztowany!...

Dalszy ciąg jutro

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

50

Rząd francuski zupełnie nie dba o tubylców i pozwala wykorzystywać ich w haniebny sposób. Jak straszna nędza panuje wśród Murzynów, można dopiero stwierdzić w mieście. W Dakarze na przykład istnieje piękna dzielnica europejska, z szerokimi wykładanymi asfaltem ulicami i wspaniałymi domami. A do niej przylega dzielnica murzyńska, pełna ł. udnych lepianek, w których gnieździ się po kilka rodzin murzyńskich i w których Murzyni rozmnażają się jak króliki.

Ta kolonia przynosi Francji tylko wstyd i hańbę. Ile razy wspomnę o naiwnych dobrodusznych Murzynach, których bezkarnie wyzyskują europejscy spryciarze, ogarnia mnie oburzenie.

*

Po zduszeniu buntu Riffenów w Maroku wysłano mnie jak już wspomniałem, do Indochin. Byłem tam dwadzieścia cztery miesiące i wiele widziałem.

Najbardziej mnie uderzyło to, że w Indochinach można się żenić z Anamitkami ile razy się tylko chce, po prostu kupując i sprzedając kobiety. Sam byłem sześć razy żonaty.

Większość podoficerów kupuje sobie kobiety wyłącznie ze względów materialnych. Żonaty bowiem mieszka poza koszarami i otrzymuje wyższą pensię. Ja też uległem tej modzie i kupowałem sobie żony. Gdy po raz pierwszy zawarłem tego rodzaju „tranzakcję“, miałem silnego rodzaju skrupuły. Ruszyło mnie sumienie, że żywego człowieka kupuję, jak pakiś przedmiot. Ale zaraz dałem sobie rozgrzeszenie.

— W domu cierpiała biedę — pomyślałem — nie miała co jeść i w co się odziać. Ja zaś ją dobrze traktuję, karmię i ubieram.

Jeden tylko miałem kłopot z moimi anamickimi żonami. W żaden sposób nie mogłem je nauczyć jeść po naszemu. Nie używają widelców, łyżek, ani noży. Zupę jedzą w ten sposób, że palcami wyławiają z talerza coś grubszego i wpychają do ust.

Poza tym nie siedzą przy stole, tylko na podłodze. Nasz wspólny posiłek wyglądał mniej więcej w ten sposób. Anamitka przynosiła potrawy, stawiała je na stole, sama zaś brała talerz i siadała na podłodze pod stołem.

Anamitkę można kupić w bardzo łatwy sposób, po prostu nabywa się ją na ulicy od ojca. Czasami nawet można na tych tranzakcjach coś zarobić.

Pewnego razu kupiłem Anamitkę za 80 franków i prowadziłem ją do domu. Po drodze spotkałem znajomego sierżanta. Ten przyjrzał się uważnie kobiecie oświadczył:

— Wiesz, ta kobieta mi się podoba. Chętniebym ją od ciebie odkupił. Ile chcesz za nią?

— Kupiłem ją za 80 franków, ale chcę za nią 200.

Sierżant obrzucił badawczym spojrzeniem Anamitkę, namyślał się przez chwilę i wreszcie rzekł:

— Zgoda, masz 200 franków i daj mi tę kobietę.

Żal mi było trochę Anamitki. Lecz zaraz uspokoiłem się, wiedziałem bowiem, że u sierżanta będzie jej dobrze.

Po kilku dniach sierżant przybiegł do mnie zdyszany i zapytał:

— Czy nie ma u ciebie Anamitki?

— Nie, nie ma jej. Ale co się stało?

— Tą żółta bestia skradła mi 500 franków i zwiała.

Serdecznie się roześmiałem. Cieszyło mnie, że on padł ofiarą, a nie ja. Gdybym ją zatrzymał u siebie, okradłaby mnie.

Sierżant spojrzał na mnie ze złością i zapytał:

— Czego się śmiejsz, idioto? Powiedz mi lepiej, gdzie ona mogła się podziać.

— Prawdopodobnie wróciła do ojca i zaniosła mu pieniądze. Anamici często tak postępują. Sprzedają córkę i każą jej okraść białego. Gdzie teraz będziesz jej szukał? Nie miała przy sobie żadnych dowodów, a poza tym podała ci chyba jakieś zmyślone imię. Jak więc ją znajdziesz? Musisz pogodzić się z losem.

— Masz rację — odparł z rezygnacją — muszę pożegnać się z tymi 500 frankami.

Tego rodzaju wypadki należały jednak do rzadkości. Na ogół legioniści żyli dobrze z Anamitkami, które były do nich bardzo przywiązane. Traktowali je bowiem po ludzku i odnosili się do nich, jak do równych sobie.

W Legii było wielu żonatych podoficerów, coś około 80. Pewnego razu zebraliśmy się i postanowiliśmy wydać bal dla tych, którzy żyją w kawalerskim stanie.

Oznaczonego dnia zebraliśmy się w jednej z największych sal Tonkinu i bawiliśmy się doskonale. Nagle na salę wdarło się dziesięciu oficerów.

— Czy tak się postępuje — odezwał się jeden z nich. Sami bawicie się, a naszych przełożonych, nie prosicie na zabawę.

Wybuchnęliśmy śmiechem i dalej zapraszać ich.

Oficerowie nie dali się długo prosić. Zasiedli do stołu, raczyli się winem i flirtowali z naszymi żonami.

W pewnej chwili jeden z młodszych oficerów, żartowniś znany na całą Legię, wyskoczył na stół i zaczął wygłaszać mowę do nas!

— Moi kochani podoficerowie, żonaci kamraci, urządziliście dziś bal. Z jakiej okazji? Nie wiecie? Ja wam podsunę projekt. Urządźmy wspólnie weselisko. Ja pobłogosławię. Udawajcie, że to nie są wasze żony. ... cie więc mogli zamienić kobiety. Na przykład nie podoba wam się wasza ... bierzecie sobie inną...

(Dalszy ciąg jutro)

Dwa lata więzienia
na skutek fałszywych zeznań!

Przed dwoma laty intendent Froge został skazany przez sąd wojskowy na 5 lat więzienia za wydanie planów zaopatrywania twierdzy Belfort obcemu mocarstwu.

Przed kilku dniami w tej zapoznanej już sprawie nastąpił niezwykły zwrot. Francuski minister sprawiedliwości Rucart polecił wypuścić Froge'a na wolność, nie pytając nawet w tej kwestii o zdanie tak zwanej „komisji ułaskawień".

Czynił to ze szczególnych względów. Jak się obecnie okazało, wyrok sądu wojskowego w Besancon opierał się przede wszystkim na zeznaniu majora Deranque, które było złożone w tajemnicy i nigdy nie zostało opublikowane.

Major Deranque zeznał, że latem 1932 roku, podczas jego urlopu, Froge wydostał z głównej komendy 7 korpusu ścisłe poufne wiadomości o planach zaopatrywania Belfort. Odpowiednie dokumenty nosiły numery: 3870 i 4517.

— Ponieważ Froge nie miał nigdy do czynienia z kwestiami mobilizacyjnymi — oświadczył przed sądem major Deranque — stąd prosty wniosek, że te plany sprzedał obcemu mocarstwu.

Na podstawie tego obciążającego zeznania bezpośredniego zwierzchnika intendenta, uznano Froge'a winnym i skazano go na 5 lat więzienia.

Obrońcom Froge'a udało się z czasem zdobyć dowody, że Froge wyjął akty planów zaopatrywania nie z własnej inicjatywy, lecz wyłącznie na rozkaz szefa intendentury Besancon, generała Clemenceona.

Major Deranque, który obecnie służy w randze podpułkownika, spędza urlop w Paryżu. Przed kilku dniami opuścił stolicę Francji, by wrócić do swego pułku do Maroka. W ostatniej chwili otrzymał rozkaz nieopuszczania Paryża.

Prawdopodobnie stanie on przed sądem za złożenie fałszywych zeznań. Opinia francuska z wielkim napięciem czeka na ten proces. Wyjaśni on bowiem w jakim celu i z jakich powodów major Deranque złożył zeznania tak obciążające Froge'a.

Tłumaczenie snów

„Żydówka". Wyjdzie Pani za mąż za męża ukochanego. Kłopot pieniężny będzie. Ujrzy Pani zajście uliczne. Sprzeczka Pani z bliską osobą.

P. Ali — Abd-el-Krim. Praca społeczna dałaby Panu dużo satysfakcji. Rozrywka będzie. Pozna Pan Jadwigę. Daleka podróż będzie w przyszłości.

P. Sylwa z Pragi. Będzie powodzenie w przeżyciach miłosnych. Zabawa jakaś. Rozmowa o polityce. Na loterii wygra Pan albo stawkę, albo owo słówko jurne, a niedopowiedziane.

P. Puella. Może Pani grać na loterii do spółki z p. Abd-el-Krimem, gdyż są szanse wygranej. Szczęśliwy dzień sobotą. Blondynka odwiedzi Panią. Ktoś wyzna Pani sekret.

P. Ziuta S. Z. ze Lwowa. Słoń z gipsu lub z porcelany przyniesie Pani szczęście. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Nieporozumienie będzie w rodzinie.

P. z Pragi. Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie. Kłopot niespodziany będzie, lecz prędko minie. Mężczyzna imieniem Stanisław jest Pani życzliwy. Sny mężą wróżą pieniądze, kłótnię i spotkanie dawno niewidzianej osoby.

P. Stefa 4—4. Choroba matki jest nieuleczalna. Blondyn myśli o Pani. W 1938 r. poniesie Pani dużą stratę pieniężną.

Zamiast „władzy"
6-letni pobyt za kratkami

Wczoraj Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok w sprawie burmistrza Otwocka, Michała Górzyńskiego.

Sąd Apelacyjny ustalając, iż kwota popełnionych przez niego nadużyć jest o 16.000 zł. mniejsza, niż przyjął to Sąd Okręgowy, zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący Górzyńskiego na 6 lat więzienia i pozbawienie praw.

Zmniejszono jedynie karę Eugeniuszowi Wdowiakowi, łagodząc ją o pół roku więzienia — do półtora roku i przywracając prawa obywatelskie.

W pozostałych częściach wyrok Sądu Okręgowego uległ zatwierdzeniu.

Bogaćmy się

Gdy minister finansów Francji, Guizot, rzucił za panowania króla Ludwika Filipa, hasło: „Bogaćcie się!" — pod adresem wszystkich Francuzów, niektórzy ludzie zrozumieli wówczas fałszywie apel ministra, jako wezwanie do bogacenia się jednostek drogą spekulacji i gry na giełdzie.

Błędna ta opinja pokutuje dotychczas w rozmaitych postaciach. I teraz wyobrażają sobie jeszcze niektórzy poczciwi ale naiwni ludzie, że hasło bogacenia się ma w sobie coś szkodliwego, że stosowane w życiu prowokuje ono rzekomo jednostki do egoistycznego działania na korzyść własną a ze szkodą dla ogółu. Tak przecież nie jest, w takim ujmowaniu rzeczy kryje się fatalny błąd.

„Bogaćmy się!" — tak jak rzucił i pojmował ów minister francuski, oznacza — i wówczas i dzisiaj — tylko to, że wszyscy powinni dążyć do zdobycia dobrobytu, do pomnożenia środków materialnych. Im zamożniejsze zaś jest społeczeństwo, im wyższa jest stopa życiowa każdego obywatela, tym bogatszy jest naród, kraj, państwo.

Taki jest właściwy sens i znaczenie hasła równie żywotnego dzisiaj jak i przed dziewięćdziesięciu laty. Na zamożności obywateli funduje i opiera się bogactwo i siła Francji, Anglii. Jest to dobry przykład do naśladowania.

Bogacić się uczciwie nie jest jednak rzeczą łatwą, gdy się nie ma podstawy dla wydajnej pracy, dla stworzenia warsztatu, przedsiębiorstwa, biura, sklepu lub rozszerzenia zakresu działalności w jakimkolwiek zawodzie. Zdolność, pracowitość, wytrwałość zdziałać mogą bardzo wiele, cuda nawet, wtedy gdy przychodzi im z pomocą siła ożywcza kapitału.

W tym miejscu wielu czytelników pokiwa głową i wstawi melancholijne słówko: „W tem sęk!"

Nikt przecież nie sądzi, że pieniądze rosną na latarniach i wystarczy wyciągnąć po nie rękę. Są jednak instytucje, które przychodzą tu właśnie z pomocą i które stwarzają dogodne warunki zdobycia pieniędzy dla wszystkich ludzi zabiegliwych i myślących nie tylko o tym, aby przejeść to, co zarobili.

Taką właśnie instytucją jest Loteria Państwowa, w której może brać udział każdy średnio zarabiający człowiek. Szanse wygranej w czterech klasach są bardzo korzystne, ryzyko zaś niewielkie.

Dzięki Loterii Państwowej hasło „bogaćmy się" nie jest pustym dźwiękiem, ale rzeczą realną, namacalną poprostu, bo tysiące ludzi, którzy otrzymali wygrane po kilka, kilkadziesiąt i pareset tysięcy złotych zużyło te pieniądze w sposób pożyteczny dla siebie, a tym zwiększyły się zarobki, powiększyła się znakomicie liczba ludzi i rodzin cieszących się dobrobytem.

Bogaćmy się zatem, biorąc udział w najbliższym ciągnieniu Loterii Państwowej.

Na małej wokandzie...
Gołąbek i syn

(E. E.). Zmieniają się czasy, zmieniają się obyczaje. Gdzież są dawni stateczni ojcowie, gdzież dzieci szanujące? Nie ma ich. Przeszli do legendy, na co wskazuje chociażby niżej opisany epizod:

Pan Hieronim Gołąbek odwiedził swego trzydziestoletniego syna, Zygmunta, i pożyczył odeń sto złotych, przyrzekając zwrócić w przeciągu tygodnia.

Jednakże tydzień minął, a starszy pan Gołąbek nie pokazywał się. Wobec tego pan Zygmunt postanowił osobiście upomnieć się o pieniądze i zaszedł do ojca.

Oczom jego przedstawił się niezwykle malowniczy widok: Na stole walały się próżne butelki po wódce, jakiś obcy jegomość chrapał w zabłoconych buciorach na łóżku, a sam pan Gołąbek, pogwizdując przez sen, spoczywał z rozanieloną miną pod stołem.

— Tato! — zawołał pan Zygmunt, ciągnąc ojca za rękę.

— Czego? — mruknął pan Gołąbek, otwierając z trudem oczy. — To ty, Zygmunt? Czekaj smarku, spuszczę ci lanie za to, że epf... ojca rodzącego ze snu budzisz.

— Oddaj tata setkę — zniecierpliwił się pan Zygmunt.

Miły ojczulek nic nie odpowiedział, bo znowu chrapał w najlepsze.

— Otwórz te ślipia, pijusie stary! — krzyknął pan Zygmunt, szarpiąc ojca za ramię. — Dajesz tale sto złociszów, czy nie?

— Prędzej swoje ucho zobaczysz, niż te setkie. Suwaj łobuzie, pókim dobry, bo przekonasz się, jakie ci knoty sprawię. Ojciec jestem, epf... i szacunku swojego wymagam.

Wyrodny syn, miast zastosować się do żądań ojca, spuścił mu porządne manto, na skutek którego znalazł się, jako oskarżony, przed obliczem sądu.

— Sądzie sprawiedliwy! — mówił starszy pan Gołąbek na rozprawie. — O wiele już tera takie zepsucie panuje na świecie, to co będzie późniéj? Dziś syn rękę na ojca podnosi, jutro podniesie nogę!

To co, że mu setki nie oddałem? Przecie tak specjalnie, dla jego dobra zrobiłem, dla nauki!

Niech wie chłopak, że tera nikomu, nawet ojcu rodzącemu, forsy zaufać nie wolno! Mam rację, czy nie mam, proszę sądu wysokiego?

*

Sąd skazał pana Zygmunta na dzień aresztu z zawieszeniem.

Skarb w klatce lwa!
Niezwykły pomysł dyrektora cyrku

Co pewien czas na Montmartrze w Paryżu rozbija swe namioty cyrk wędrowny, którego atrakcją jest słynny lew Cezar. O Cezarze krąży wiele różnych, najbardziej fantastycznych opowieści, które tylko w jednym szczególe zgadzają się: zwierzę jest nieokiełznane. Lew miał podobno zabić już dwu-stu poskromicieli zwierząt. Przed jego klatką wisi zaś tablica, która ostrzega publiczność, by się zbytnio nie zbliżała do zwierzęcia.

Cezar prowadzi bardzo wygodny tryb życia. Nie rusza się z miejsca i nic nie robi. Pozwala się tylko podziwiać przez setki widzów.

Niedawno udało się wyjaśnić tajemnicę lwa. Właściciel cyrku, będąc pod gazem opowiedział pewnemu dziennikarzowi, że Cezar wcale nie jest dziki. Jest on wyjątkowo łagodnym i spokojnym zwierzęciem. Nie zabił ani jednego poskromiciela zwierząt i byłby wielką gwiazdą cyrkową, gdyby nie miał innych funkcji do spełnienia.

Cezar jest żywym safesem bankowym. Każdego wieczora właściciel cyrku wkłada swe wpływy do klatki. Ponieważ pracownicy cyrkowi jak i publiczność są przekonani, że lew jest niezwykle dziki, boją się podchodzić do klatki, a właściciel jest pewny swych pieniędzy.

Mowy sądowe

Wyszła z druku i ukazała się w sprzedaży książka p. t. „Mowy Sądowe".

Jest to już trzeci tom mów sądowych, zebranych i ułożonych przez adwokata dr. Szymona Gelerntera, który każdą z mów opatrzył wstępem, wyjaśniającym tło sprawy.

W zbiorze tym znajdujemy najwspanialsze mowy, jakie zostały wygłoszone na sali sądowej w ostatnich latach. Dodać należy, że procesy w czasie których mowy zostały wygłoszone są najgłośniejszymi procesami ostatnich lat.

Zebrane więc m. in. mowę obecnego p. ministra Sprawiedliwości W. Grabowskiego, który przed Sądem Apelacyjnym wnosił oskarżenie w sprawie o zabójstwo dzierżawcy Święckiego, mowę b. szefa prokuratury apelacyjnej, a obecnie prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie K. Rudnickiego i mowę w-prok. Wł. Żeleńskiego w procesie o zabójstwo ś. p. min. gen. Pierackiego, mowę prok. Missuny w procesie prof. Alfreda Meissnera, mowę adw. Niedzielskiego, Wielikowskiego i in. Wszystko to sprawia, że wydaną książkę czyta się z niesłychanym zainteresowaniem.

Kupon porady prawnej

W szponach gangsterów

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę za pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Po aresztowaniu miss Nory zebrali się gangsterzy pod przewodnictwem Al Capone by naradzić się w jaki sposób wydostać gangsterkę z więzienia. Fred wyśledził miejsce zebrania i otoczył knajpę policją. Ale gangsterom udało się przerwać kordon policji i zbiec. Po tej nieudanej naradzie postanowił Dill działać na własną rękę.

Nawiązał za pośrednictwem pewnej strażniczki kontakt z miss Norą i opracował plan jej ucieczki w przebraniu tej strażniczki, którą miała, za jej zgodą zahipnotyzować. Ale miss Nora została rozpoznana w chwili, gdy miała już wyjść z kancelarii więzienia.

W jaki sposób dotarł Dillinger do więzienia w Charleston? Po wydostaniu się z knajpy postanowił Dill wyjechać na pewien czas z Chicago i w towarzystwie swej żony, Eweliny, oraz dwóch gangsterów, Harry Pirponta oraz Charlisa Mackley'a udał się sleepingiem na Florydę. Ale w pociągu dokonali gangsterzy napadu na jednego z podróżników, obrabowali go raniąc go rewolwerem. podczas gdy żona pasażera zwróciła się do gangsterów z sensacyjną prośbą, by ją zabrali ze sobą. Dill uczynił zadość dziwnej prośbie młodej i pięknej kobiety. Tymczasem obrabowany mąż wrócił do przytomności umysłu i zatrzymał hamulcem w połowie drogi pociąg.

Nie było innego wyjścia, jak uciekać. Dill wydał rozkaz by wyskoczyć oknem.

Wszyscy wyskoczyli oknem, a ostatni zbiegł Dill, który pozostawił swą wizytówkę. Nazwisko słynnego gangstera napełniło wszystkich taką trwogą, że zaniechano pościgu, pomimo próśb obrabowanego. Pociąg ruszył dalej.

Gangsterzy udali się piechotą w drogę; najbardziej zadowolona była żona obrabowanego, która twierdziła, że zniesie wszelkie trudy i niebezpieczeństwa, byle udało się jej wydostać z rąk jej męża-tyrana.

Podczas rozmowy opowiedziała, że mąż jej ma siostrzenicę, strażniczkę więzienia w Charlestown. która pisała doń, iż pod jej strażą znajduje się obecnie miss Nora.

Dill zdecydował się natychmiast wyjechać w towarzystwie gangsterów do Charlstown, by poznać się ze strażniczką, miss Daisy Miller, której adres dała mu żona obrabowanego pasażera, mistress Jenny. Zamierzał wykorzystać to, że strażniczka jest starszą panną, rozkochać w sobie i za jej pośrednictwem wydostać miss Norę z więzienia.

Jeden z gangsterów dokładnie wyśledził miss Miller i udało mu się stwierdzić, że często bywa sama w restauracji Floryda. Tam udał się Dill i przysiadł się do jej stolika, zwracając się do niej: „Bardzo panią przepraszam".

— Bardzo panią przepraszam, miss — powtórzył raz jeszcze — czy nie nazywa się pani Daisy Miller?

— Tak... — odrzekła nieśmiało, zdziwiona tym, że zna jej nazwisko. Skąd może wiedzieć, jak się ona nazywa?

— Jestem William Knought... — ukłonił się grzecznie. — Czy pozwoli mi pani usiąść przy jej stoliku?

— Proszę... — odrzekła znów nieśmiało i poczuła, jak jej twarz znów pokryła się rumieńcem. William Knought? Nie, nie zna takiego. Skąd mógłby wiedzieć, jak się ona nazywa? Kim jest i w jakim celu usiadł przy jej stoliku?

A tymczasem rzekomy William Knought usiadł swobodnie przy stoliku i odezwał się z uśmiechem:

— Jak widzę, dziwi panią bardzo, skąd mógłbym znać jej nazwisko, prawda?

— Oczywiście... — usiłuje uśmiechnąć się. — Nie znam pana. Widzę pana po raz pierwszy.

— No, tak, pani mnie nie zna, ale ja panią znam.

— Pan mnie zna?

— Tak.

— A to skąd, jeśli można wiedzieć?

— Przed dwoma laty była pani w Filadelfii?

— Tak.

— Czy poznała pani tam panią London?

— Ach, tak. Ale ona już umarła.

— Tak, umarła w zeszłym roku, na grypę... Jestem jej kuzynem... Widziałem panią wtedy kilkakrotnie w jej towarzystwie i stąd zapamiętałem sobie panią...

— Jesteśmy zatem starymi znajomymi... — nabrała śmiałości miss Daisy.

— Oczywiście, nie tylko znajomymi, ale i przyjaciółmi — dodał skwapliwie Dill — skoro pani była przyjaciółką mistress London!

— Oczywiście, byłam jej przyjaciółką, toteż bardzo mi przyjemnie poznać jej kuzyna.

Dillinger znał nazwisko mistress London z opowiadania Jenny: ona też opowiedziała mu również, że pani London umarła. Postanowił wykorzystać te wszystkie szczegóły, by nawiązać rozmowę i znajomość z panną Miller. Śmierć pani London była mu szczególnie na rękę tym bardziej, że miss Miller nie będzie mogła dowiedzieć się, czy ona ma kuzyna. Zresztą, wizyta Daisy Miller w Filadelfii miała miejsce dwa lata temu; chyba teraz nie zechce sprawdzać, czy ten rycerz o pięknych oczach jest naprawdę jakimś Willianem Knoughtem?

Rozmowa potoczyła się gładko naprzód. William starał się być jak najbardziej uprzejmy i miły, no i natychmiast oczarował panną Miller. Była szczęśliwa. Rozmawiał z nią tak serdecznie, z takim ciepłem w głosie...

W toku rozmowy zapytała go:

— Przepraszam pana bardzo, a cóż pana sprowadziło do Charlstown?

— Jestem przedstawicielem pewnej firmy



Nazajutrz zapukał Dill do drzwi państwa Miller Na progu stanęła jakaś starsza pani.

z Filadelfii i przybyłem tu, by załatwić szereg spraw...

— A ma pan w firmie odpowiedzialne stanowisko?

— O, tak. Pobieram prócz gratyfikacyj pensję dwustu dolarów tygodniowo!

— Dwieście dolarów tygodniowo! — zawołała miss Miller. O, to bardzo ładnie. Ja pracuję jako strażniczka więzienna i otrzymuję miesięcznie wszystkiego sto pięćdziesiąt dolarów... To pan może używać sobie po królewsku...

Dill, czyli mister William Knought uczynił zasmuconą minę i odparł:

— No, tak niby. Ale jestem kawalerem i życie kawalerskie nie daje mi zadowolenia. Uważam, że człowiek w moim wieku powinien ożenić się... Przecież nie zawsze będę młody i zdrowy...

Serce miss Miller zabiło żywiej. Aha, jest kawalerem i mówi zupełnie rozsądnie, jak ustatkowany człowiek. Wnet zjawiła się w niej nadzieja:

— Być może, to mój wymarzony rycerz.

Po północy, miss Miller wstała, a wraz z nią wstał również mister Knought:

— Pozwoli pani bym ją odprowadził do domu?

— Proszę bardzo...

Po drodze do domu rozmawiają długo jeszcze, przy czym na pożegnanie odzywa się panna Miller:

— Czy pan jutro jeszcze zostanie w naszym mieście?

— Zostaję jeszcze kilka tygodni.

— Może zechciałby pan zatem mnie odwiedzić?

— Bardzo chętnie.

— Mam jutro dyżur dzienny, kończę pracę o szóstej, mogę pana oczekiwać od godziny ósmej.

— All right — odrzekł szczerze zadowolony Dillinger. Wszystko idzie jak po maśle!

Panna Miller nie zmrużyła oka tej nocy. Przed jej oczyma stał mister Knought. Ile nadziei zrodziło się w jej sercu! Nie zna tu nikogo, będzie stale z nią przebywał. Zresztą, powiedział jej: „jestem szczęśliwy, że spotkałem znajomą"... Jestem szczęśliwy.

A w tym samym czasie siedział Dill w knajpie ze swoimi kamratami i rozmawiał o pierwszym spotkaniu.

— Pierwszy występ powiódł się wyśmienicie — opowiadał — oczy panny Daisy aż szkliły się ze wzruszenia... Wkrótce zostanę jej narzeczonym czy kochankiem.

— Uważaj tylko, byś się nie zakochał...

— Nie ma obawy. Zresztą, nie potrafię zakochać się od pierwszego wejrzenia, tak jak ty...

— No, ale gdzie strona tam u ciebie żona, przepraszam, tam kochanka.

— Nie, wolałbym odegrać rolę narzeczonego. Wtedy byłbym z nią w serdecznych, ale nie obowiązujących stosunkach.

Nazajutrz zapukał Dill do drzwi państwa Miller.

Na progu stanęła jakaś starsza pani.

— Czy zastałem pannę Daisy Miller? — zapytał.

— Czy pan jest mister Knought? — odrzekła nader grzecznie staruszka, uśmiechając się mile.

— Tak — podał jej rękę.

Wprowadziła go do salonu i oznajmiła, że jej córka jeszcze nie wróciła z pracy, że chyba niebawem nadejdzie. Staruszka była niezwykle uprzejma, rozmowna, starała się zabawić gościa jak mogła, częstowała go ciastkami i owocami, a jednocześnie spoglądała na niego okiem znawczyni, jak gdyby zamierzała ocenić, czy nadaje się na zięcia.

Zachowanie staruszki świadczyło o tym, że jej córka szczegółowo opowiedziała o wczorajszym spotkaniu, o znajomości zawartej z kuzynem misteress London, którą poznała w Filadelfii. Staruszka, chcąc widocznie sprawić mu przyjemność, bezustannie paplała o „nieodżałowanej pamięci pani London, która była niezwykle szlachetną osobą"...

W końcu do salonu weszła w mundurze strażniczki panna Miller. Cały dzień bez przerwy myślała o nim. Czy przyjdzie? Czy może zrezygnował z dalszej znajomości? Jeśli przyjdzie, świadczy to, że się jemu bardzo spodobała...

A gdy go zobaczyła, gdy się przekonała, że jednak przyszedł, gdy serdecznie ściskała jego dłoń, znów rumieniec zakwitł na jej twarzy.

Staruszka dyskretnie wyszła z pokoju: chciała, by młodzi zostali sami... Po cóż ma przeszkadzać córce? Przekonała się, że ten młodzian spogląda na jej córkę oczyma zakochanego... Jak każda matka była przekonana o urodzie swej córki... Kto wie, może w końcu nadeszła chwila szczęścia?... Staruszka usnęła wkrótce słodkim snem, marząc o zięciu i wnuczkach.

Przy pożegnaniu, starał się Dill wzrokiem wyrazić uwielbienie dla panny Daisy. Zresztą, panna Miller okazała się naprawdę nader miłą i dzielną kobietą. Podał jej rękę i stał tak nieruchomo. Czy ma ją pocałować? A może obrazi się?

Następnego dnia byli razem w teatrze. Gdy odprowadzał ją do domu, oświadczył, że ciężko mu mieszkać w hotelu i stołować się na mieście. Czy nie zgodziłaby się jej matka, by zamieszkał u nich w domu i podczas pobytu w Charlstown jadał u nich obiady?

Miss Miller była tą propozycją zaskoczona. Teraz już nie wątpi, że ma wobec niej poważne zamiary... Przecież w taki sposób daje jej po prostu do zrozumienia, że ma wobec niej poważne zamiary...

Staruszka była zachwycona tą propozycją. Nareszcie nadejdzie chwila szczęścia. Gdy córka opowiedziała jej o propozycji mister Knoughta, obsypała ją pocałunkami:

— Oczywiście, kochanie... Miodem i mlekiem go nakarmię... Oczywiście, niech u nas zamieszka.

Po pływie kilku dni poszukiwany przez policję gangster Dillinger mieszkał już jako nieoficjalny narzeczony w mieszkaniu wzorowej strażniczki więzienia w Charlstown, miss Daisy Miller. W dzień potykał się ze swoimi kamratami, donosił im o biegu spraw.

Po upływie tygodnia postanowił rozpocząć działanie. Trzeba nawiązać z panną Miller rozmowę o miss Norze...

Dalszy ciąg jutro.

Tragedia synobójczyni

Jeszcze o procesie matki, która otruła i poderżnęła gardło synowi

Niepozorna zdawałoby się sprawa morderczyni własnego dziecka Franciszki Bobka i ogłoszony na nią dnia wczorajszego wyrok wywarły w Warszawie duże wrażenie. Rozprawiano na temat wyroku, na temat zbrodni, zgadzano się z sobą lub prowadzono spokojne, ale przecież stanowcze sprzeczki.

Sprawa Bobki miała istotnie w sobie coś z niecodzienności, coś co potrafi wstrząsnąć. Odbyła się w ciągu niespełna dwóch dni, nie będzie wentowana prawdopodobnie nigdy już więcej, bo obie strony przyjęły wyrok bez apelacji, a przecież rozstrzygnięto w niej zagadnienie olbrzymiej wagi.

Matka zabiła swe własne dziecko. Upiorna miłość wepchnęła jej do ręki tępą brzytwę i kazała uśmiercić to, co z niej powstało, co wydała z samej siebie.

To nie Gorgonowa

To nie była Gorgonowa, która mordowała dziecko swego przyjaciela. Tamta mordowała z nienawiści i stąd wszelkie porównania nie dadzą się przeprowadzić. Nie był to również Grzeszolski, który za żadną cenę nie chce się przyznać do winy, a sławy naukowe pracują ciągle nad ekspertyzą chemiczną, mającą ustalić prawdopodobieństwo jego zbrodni w stosunku do własnych dzieci.

Tu była matka! Kobieta, która po zbrodni zawiadomiła o niej władze, przyznała się do niej przed sądem i usprawiedliwiała głośno, choć nie zawsze przytomnie, obłąkańczy swój krok.

Sąd skazał ją za to na dwa lata aresztu. I zastrzegł, że ten areszt może być w ogóle nie odbyty, jeśli pobyt w domu leczniczym będzie tego wymagał.

Czy zatem wyrok łagodny jest surowy? Czy mógłby, a może czy powinien być inny?

Myślała o tym dnia wczorajszego ulica stołeczna i dochodziła do wspólnego i uzgodnionego wniosku.

Co myśli ulica?

W Saskim Ogrodzie, w alejach dzieci, w ciągu białego dnia gromadzą się matki, piastunki, bony, służące. Wszystkie z dziećmi i wszystkie jednakowo je kochające. Siedzą na drewnianych stołeczkach, albo na parkowych ławkach, kołyszą nogą kolorowe wózki, albo wzrokiem śledzą pierwsze kroki swych pociech i rozmawiają. W swoisty, prosty, nieskrępowany niczym sposób przetrawiają wydarzenia dnia ubiegłego, albo godzin zaledwie minionych.

Dziś rozmawiają o Bobce.

— Sprawiedliwszego wyroku trudno sobie wyobrazić. Nie mogło być! Dwa lata aresztu to właściwe zadowolenie prawa.

— To racja! I ja czuję tak jak pani, ale w żaden sposób nie potrafię tej sprawy rozgryźć. Czy ta kobieta kochała swe dziecko i dlatego je zabiła, czy jednak inne niż miłość złożyły się na to warunki?

— Widzi pani — brzmi rozsądna odpowiedź — gdyby nasze dzieci były ułomne, potrafilibyśmy rozstrzygnąć tę sprawę bezstronnie. Ale czy która z nas potrafi w tej chwili wniknąć w duszę i w serce matki, która przez długie lata piastuje nienormalne dziecko i która widzi, że temu dziecku stanie się niewątpliwie krzywda, bo odchodzi od niego ten, który mógłby mu ewentualnie zabezpieczyć przyszłość?! Kobieta normalna, taka za jakie uważamy się w tej chwili, nie zabije swego dziecka. W ogóle nie zabije człowieka. Ale czyż możemy twierdzić, że gdyby na nas przyszło zaćmienie umysłu i poczytalności, w obliczu tak wielkiego nieszczęścia, nie poważyłybyśmy się na podobny rozpaczliwy krok?...

Oskarżycielka

Jak zgrzyt po szkle miesza się do rozmowy głos oskarżenia, płynący z tej samej ławki z ust takiej samej kobiety, opiekującej się swoim, lub cudzym, dzieckiem.

— Zbrodniarka i basta! Jej tak brzytwą po gardle przejechać i pocieszyć ją miłością...

Rozmowa milknie. Jest w tym ostatnim oświadczeniu coś nieludzkiego, tym bardziej przykrego, że płynie z ust kobiety. I to starszej! Uczucie tak dziwnie odrażające, że przysłuchując się prowadzonej rozmowie, mimo woli, podnosimy się z ławki i odchodzimy. Czynią to samo dwie inne, rozmawiające kobiety.

Ale Ogród Saski nie przestaje o niej mówić. I nie tylko Ogród Saski. Uwagi przelewają się na ulicę, wnikają do tramwajów autobusów, a my sami przenosimy je do gabinetów lekarskich i prawniczych.

Miłość i nienawiść

— Jaki jest sąd pana doktora o Bobce? — zapytujemy jednego ze znanych lekarzy. — Czy twierdzenia jej, że zbrodnię popełniła z miłości mogą się pokrywać z prawdą?

— Przemyśliwałem tę sprawę bardzo głęboko i doszedłem do ciekawych wniosków. Według mnie w Bobce starły się, z niezwykłą siłą, dwa uczucia: Miłości i nienawiści. Objaw, w który ludzie na ogół nie chcą wierzyć, a który jest względnie częsty. Bobka kochała swe dziecko tym więcej, im więcej było ono nieszczęśliwe i nienawidziła je tym więcej, im więcej je kochała. Miłość macierzyńska i ludzka była u niej niejako kojeniem własnych ran. **Jeśli starała się synka stroić, otaczać go po prostu przesadną opieką, to nie czyniła tego ze względów miłości dziecka. Raczej ze względów miłości siebie samej! Nienaturalnie czułą opieką starała się pokrywać widoczny jego niedorozwój.** Pytanie teraz tylko zasadnicze: Jakie silne względy przyczyniły się do tego obłąkańczego kroku?

I na to znalazłem odpowiedź. Dopóki nienawiść do dziecka nie miała w sobie podrzytów niezadowolenia z własnego swego życia, dopóty górę brała miłość. **Ale przyszedł okres, w którym Bobka nie tylko poczuła zagrożenie przyszłości dziecka, ale i przyszłości swojej osobistej!** Męża nie kochała. To jest więcej niż pewne. Dopóki z nim żyła, nie zdawała sobie dobrze sprawy ze swego położenia. **Gdy jednak mąż odszedł i gdy przyszła chwila, w której mogłaby obejrzeć się za stworzeniem swego własnego szczęścia, na drodze do tego stanęło dziecko.** Nienormalne, niedorozwinięte dziecko, którego najbardziej nawet kochający obcy mężczyzna nie zgodziłby się wziąć pod swoją opiekę. I to jasne zdanie sobie sprawy z powstałej sytuacji nasunęło jej myśl o zbrodni. Sprzątnąć z drogi zaporę.

Sumienie morderczyni

Jestem najgłębiej przekonany, że w momencie popełniania zbrodni jak i po jej wykonaniu Bobka nie zdawała sobie sprawy ze swego czynu. Motywowała go najpewniej względami miłości do dziecka, gdyż to właśnie mogło jedynie **uspokoić jej sumienie morderczyny.** Objaw w medycynie spotykany bardzo często, choć nie w tak złośliwych formach.

— Czy w tych warunkach wyrok ogłoszony na Bobkę pokrywa się z życiem?

— Bezwzględnie. Nie można przecież karać człowieka dotkniętego chorobą. Można go jedynie izolować lub zabezpieczyć.

Opinia kryminologów

Gdy następnie wstępujemy do gabinetu jednego z wybitnych prawników i kryminologów, słyszymy jakby dosłowne potwierdzenie wywodów lekarza.

— Wyrok na Bobkę jest takim, jakim oczekiwał go cały świat prawniczy. Prawu stało się zadość, życie jest zadowolone. Nie może on pociągnąć za sobą żadnych precedensów, bo sprawa Bobki jest tak sporadyczna, że drugiej takiej samej nie prędko ujrzą sądowe kratki.

Z sądami tymi godzi się człowiek, który badał proces z pism. Trudno mu się pogodzić z tragedią Bobków, ale sprawiedliwy i nad wyraz rozsądny wyrok sądu wprowadził odprężenie.

Konsul bandytą

Przed 3 miesiącami w Pontaniaku na Borneo zaraz po dobiciu do brzegu holenderskiego statku „Toyo" rozegrał się niezwykle tajemniczy wypadek.

Na pokładzie statku zgasły lampy i w tej samej chwili ciszę nocną rozdarły strzały rewolwerowe. Po kilku chwilach znów zaległa cisza. Gdy wyrwani ze snu strzałami marynarze wybiegli na pokład, znaleźli dwóch zabitych mężczyzn. Obu zastrzelono.

Mimo energicznie prowadzonego dochodzenia, władze nie mogły wpaść na trop przestępców. Sprawa niechybnie poszłaby w zapomnienie, gdyby po tygodniu nie zdarzył się inny, niemniej zagadkowy wypadek.

Na policję zgłosił się miejscowy ogrodnik. Zameldował, że konsul Pontaniaku Ole Rayne, najął go na kilka dni. W oznaczonym dniu, gdy przybył do mieszkania konsula nikt nie odpowiadał na jego gwałtowne dzwonienie.

Natychmiast do mieszkania konsula udało się kilku policjantów. Pokoje były opróżnione, a panujący nieporządek wskazywał na to, że dokonano tu kradzieży podczas nieobecności konsula.

Gdy konsul nie zjawiał się w mieście zaintrygowało to władze i po raz drugi przeprowadzono w mieszkaniu rewizję. Obecnie dała ona sensacyjne wyniki. W piwnicy znaleziono zwłoki dobrze ubranego mężczyzny. Choć nie miał przy sobie papierów, po godzinie stwierdzono już jego personalia. Był on przyjacielem obu Australijczyków.

Było więc jasne, że konsul Ole Rayne, brał udział w tajemniczej napaści na statek. O konsulu krążyły już w mieście różne pogłoski, przedstawiające go w złym świetle.

Przed 8 laty przybył on do Pontaniaku i przedstawiał się jako brazylijski milioner, który szuka dla siebie nowej ojczyzny. W kilka miesięcy po przybyciu na Borneo zakochała się w nim córka wysokiego urzędnika szwedzkiego. Wkrótce młodzi ludzie pobrali się.

Po 2 miesiącach udało się władzom wyświetlić tajemnicze wypadki z Pontaniaku. Angielska policja nadbrzeżna w Puri (Indie) spostrzegła jacht, który był nieznany w tych okolicach. Statek zatrzymano. Podczas rewizji osobistej, właściciel statku wylegitymował się dokumentami, które wydały się podejrzane policjantom. Gdy zaprowadzono go do komisariatu, przyznał się, że nazywa się Ole Ryane. Anglicy, którzy wiedzieli o wypadkach z Pontaniaku, odrazu przystąpili do przesłuchania zbrodniarza. Wzięty w krzyżowy ogień pytań, opowiedział o swych niezwykłych dziejach.

Przed 9 laty grasował on w Australii jako jeden z najgroźniejszych bandytów. W końcu znudziła mu się jego przestępcza działalność. Chciał prowadzić tryb życia uczciwego człowieka. Pojechał na Borneo i osiedlił się w Pontaniaku. Wszystko by dobrze się ułożyło i na pewno zapomniałby o swej ciemnej przeszłości, gdyby go nie odnaleźli jego byli wspólnicy. Zamierzali go szantażować. Chcąc przeszkodzić im w wykonaniu tego zamiaru, zabił dwóch Australijczyków przybyłych statkiem „Toyo" i zamordował ich wspólnika, przebywającego od pewnego czasu w Pontaniaku.

Konsul Rayne i jego małżonka zostali przewiezieni do Kalkuty i osadzeni w więzieniu.



„Przygody Dodka”



Niedzielny film rysunkowy p. t.

„DODEK W KONKURACH”



— Po co się męczyć, panie Dodku — powiedział do Dodka swat. — Bezrobocie się skończy, brak forsy się skończy, jak się pan tylko dobrze ożeni. A mam dla pana teraz kobietkę — istny cud.

— Popatrz pan tylko na tę fotografię... Palce lizać i obgryzać! Ile mądrości w tych oczach! Ile słodyczy w tych ustach...

— Panie swat! Kogo pan zaliwa?... Myśli pan, że jestem ślepy? Cyferblat zakazany, nos jak ogórek...

— Panu się ta fotografia nie podoba?... Pokażę panu drugą na osłodę.

— Widzi pan? To jest jej kamienica! Patrz pan jak zbudowana! Co za front! A oficyna jeszcze lepsza! To jest można powiedzieć, królowa piękności kamienic!



— Owszem kamieniczka niczego sobie. Trochę odrapana, ale można wyremontować. Taką kamieniczkę chętnie poślubię. Tylko feler z kobitą...

— A pan myśli, panie Dodku, że kobity wyremontować nie można? Od czego są instytuty piękności?

— Znam tylko zalety szanownej pani z fotografii. Owszem, charakterem mi pani odpowiada, choć słyszałem, że w oficynie dach przecieka...

— To się wyremontuje, panie Dodeczku.

— Ale remoncik musi być ogólny.

To znaczy, że i kamieniczkę i panią trza wyremontować...

— Dobrze, panie Dodusiu! To najlepszy instytut piękności. Czekaj cierpliwie. Wyjdę stąd piękna.

— Eh, żeby choć trochę twarz zmienili! Toby było szczęście!

Bo człowiek się prędko przywiązuje. Czuję, że mi się trudno będzie rozstać z kamieniczką.



— O rety! Cud! Jakaś ty piękna! Co za szczęście! Już się nigdy nie rozstanę z kamienicą. Najdroższa chodź w me ramiona!

—Czego się pan czepia? Nie znam pana.

— Więc tak, przewrotna kobieto? Z chwilą gdy wypiękniałaś znać mnie już nie chcesz?

— To pewno był dowcip z jej strony. Zaraz wróci i zacznie mnie przepraszać.

Ale długo mnie będziesz przepraszać! Na kolanach mnie będziesz błagać... aż wreszcie dam się przebłagać, moja cudna ślicznotko.

— Dodziu! No i jak mnie znajdujesz? Podobam ci się?

— !!!!

— Czego masz taką zdziwioną minę? Czy aż tak się zmieniłam?... Powiedz najdroższy: wypiękniałam, prawda?

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Z całego świata

Austriacki Zw. Piłkarski zdecydował ostatnio, że kara dyskwalifikacji nie będzie nakładana na określony przeciąg czasu, lecz na określoną liczbę gier mistrzowskich.

*

W obecności 15.000 widzów odbył się w New Yorku mecz bokserski pomiędzy b. mistrzem świata w wadze półśredniej Larninem a znanym zawodnikiem w wadze lekkiej Canzoneri.

Po 10-ciu rundach mecz zakończył się zwycięstwem Larnina na punkty. Mecz przyniósł 53 tys. dolarów z tytułu biletów wstępu.

*

W dn. 15 listopada odbędzie się w Berlinie ciekawy mecz międzypaństwowy w piłce nożnei Niemcy — Włochy.

Mecz odbędzie się na stadionie olimpijskim. Organizatorzy liczą się z obecnością 100.000 widzów na tym meczu.

*

Jak donosiliśmy w swoim czasie, we Francji powołana została do życia Wyższa Rada Sportu wyposażona w podobny program pracy jak Polska Rada Naukowa Wychowania Fizycznego dysponująca jednak szerszymi kompetencjami.

W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie francuskiej Rady Sportu. Na posiedzeniu tym utworzone zostały trzy stałe komisje, a mianowicie: komisja techniczna. propagandowa i komisja terenów sportowych.

Głównym tematem pierwszego posiedzenia Rady było zagadnienie odznaki sportowej, realizacją której zajmie się komisja techniczna. Ponadto Rada dyskutowała na temat skrócenia sezonów sportowych oraz zlikwidowania zawodów niebezpiecznych dla zdrowia.

Zawody bokserskie w Łodzi

W Łodzi odbyły się międzyklubowe zawody bokserskie zorganizowane przez KP. Zjednoczone.

Z ciekawych wyników zanotować należy: remisową walkę Kijewskiego I (Zjedn.) z Wojciechowskim (Geyer), w wadze lekkiej oraz spotkanie wicemistrza Polski, Ostrowskiego (Geyer), który pokonał na punkty w wadze średniej Bartosiaka.

Sportowe urządzenia Berlina

Niemieckie Biuro Informacyjne podaje ostatnio oficjalną statystykę urządzeń — terenów sportowych, czynnych aktualnie w stolicy Niemiec. Ze statystyki tej podajemy następujące dane:

162 stadiony tenisowe na otwartym powietrzu, obejmujące powierzchnię 864 klm. kw.

5 tenisowych hali krytych.

55 odkrytych basenów pływackich.

21 krytych basenów pływackich.

Hangarów wioślarskich, portów wioślarskich i żeglarskich — 395. Gdyby wszystkie te urządzenia wioślarskie i żeglarskie wyciągnąć w jednym szeregu — zajęłyby one dystans 32 klm.

67 strzelnic.

3 wielkie tory hippiczne, otwarte i 18 krytych ujeżdżalni.

4 tory kolarskie (2 kryte i 2 otwarte).

REWANŻOWY MECZ Z DANIĄ

Zarząd PZPN ustalił już termin rewanżowego meczu międzypaństwowego z Danią na dz. 5 września 1937 r. w Warszawie.

WOŹNIAKIEWICZ W WARSZAWIE

Znany pięściarz łódzki Woźniakiewicz (IKP.) przeniósł się do Warszawy, gdzie wstąpił do VIII-ej klasy gimnazjum Kulwiecia.

W sezonie bieżącym Woźniakiewicz nadal reprezentować będzie Łódź, walcząc w jej składzie, natomiast w roku przyszłym zamierza przenieść się do Warszawianki.

KRONIKA KRAKOWA

Z Teatru „Bagatela"

Dziś w niedzielę wystawia „Bagatela" arcywesoły program rewiowy, który publiczność przyjmuje nader gorąco.

Na czele zespołu niezrównany Ludwik Sempoliński w swych piosenkach satyryczno-politycznych, balet Kamińskich, Chór Rewelersów „Dobrana czwórka", B. Gilewska, E. Nowowiejski, J. Dwornicki i inni. Początek przedstawień o godzinie 3, 5, 7 i 9 wieczorem.

Zatarg w Tow. Ubezp. „Orzeł"

Jak już niedawno donosiliśmy w tow. Ubezp. „Orzeł" przy ul. Potockiego, wybuchł zatarg między pracownikami a dyrekcją na tle redukcji płac i personalu.

Wczoraj przyjechał z centrali warszawskiej Tow. „Orzeł" dyr. Grabowski, który rozpoczął pertraktacje w sprawie zlikwidowania zatargu.

Na wiadomość o zamierzonych redukcjach, pracownicy filii krakowskiej postanowili zareagować strajkiem na wypadek, gdyby dyrekcja przystąpiła do wykonania swych zamiarów.

Nadużycia na szkodę firmy Haberbusch i Schiele w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Władysław Brzeziński, który zatrudniony jako inkasent firmy Haberbusch i Schiele w roku 1935 zainkasował kwotę 2.200 zł. które sobie następnie przywłaszczył.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Kamiński.

Skazany za obrazę Narodu Polskiego w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Karol Dusza, który w lipcu br. lżył Naród Polski.

Sąd skazał oskarżonego na 4 miesiące aresztu.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Partyka, oskarżał prok. dr. Kindler.

Oblała opiekuna kwasem

Urzędnik kolejowy p. X., człowiek żonaty, wziął na wychowanie 10-letnią dziewczynkę i gdy ta podrosła, zmuszał ją do uległości.

Po latach p. X. wypędził wypędził wychowanicę. Ta mszcząc się, oblała go kwasem siarczanym, skutkiem czego stracił on zupełnie oko.

Sprawczyni oślepienia, Zofia M., stanęła wczoraj przed sądem okręgowym, który skazał ją na 2 lata więzienia.

Strzelił do narzeczonej a następnie postrzelił siebie

Wczoraj wieczorem mieszkańcy ulicy Krowoderskiej w Krakowie usłyszeli strzały rewolwerowe.

Okazało się, że student WSH. J. K. postrzelił swą narzeczoną E. N. w jej mieszkaniu przy ul. Krowoderskiej.

Strzał zranił N. w lewe ramię. N. zbroczona krwią padła na ziemię. Następnie K. oddał strzał do siebie, raniąc się w lewą pierś.

Strzały zaalarmowały sąsiadów, którzy natychmiast wezwali pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło tak K. jak i jego narzeczoną na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Na szczęście stan N. nie jest ciężki; gorzej sprawa przedstawia się z K.

Jak nas informują, ma się tu do czynienia z wielkim zdenerwowaniem K., które wynikło z powodu nie otrzymania wiadomości od matki, oraz z powodu sytuacji materjalnej.

Drożyzna szaleje w Krakowie

W jednym z pism m. in. czytamy:

„Zdawałoby się, że normalne stosunki gospodarcze panują w Krakowie".

Niestety drożyzna szaleje.

„W ostatnich tygodniach ceny artykułów pierwszej potrzeby znacznie poszły w górę i podnoszą się z dnia na dzień"

„Cenniki są wystawione na widok publiczny w masarniach, u rzeźników oraz w innych sklepach z żywnością. Paskarze jednak nie trzymają się tych cen. Drą z odbiorców ile mogą. Restauracje i kawiarnie ścigają się aby jaknajwięcej zedrzeć z konsumenta. Mąka, podstawa wyżywienia od lipca podrożała przeszło o 20 proc., mięso i wędliny również z dnia na dzień drożeją, nie mówiąc o maśle, jajach i t. d."

„Przoduje w podbijaniu cen restauracja kolejowa, gdzie za zwykłą bułeczkę płaci się 6 groszy (!). Gdzie tu respektowanie cennika ustanowionego przez magistrat na pieczywo.

Ceny mięsa i wędlin są elastyczne — jak kto chce, a nigdy cennik urzędowy z pieczęcią magistratu nigdy nie jest respektowany. Tak jak do mięsa dodaje się kości, tak do cen magistrackich dodaje się pewien procent. Lichwa kwitnie i to kosztem najbiedniejszej ludności.

Pod groźbą teroru
chciał się dostać do szpitala

Na wokandzie sądu grodzkiego toczył się w Warszawie onegdaj proces o niezwykłe zajście, które rozegrało się na terenie szpitala Dz. Jezus.

Na oddział nerwowo-chorych zgłaszał się od dłuższego czasu niejaki Leopold Sztankie, domagając się przyjęcia go do szpitala. Gdy prośbie tej odmówiono, Sztanke począł nadsyłać do dyrekcji listy z pogróżkami, a następnie zjawił się pewnego dnia z kamieniami w kieszeniach, zamierzając zdemolować pomieszczenia szpitalne.

Został on pociągnięty do odpowiedzialności karnej za groźby karalne i teror, lecz wobec zachodzących wątpliwości co do stanu umysłowego sąd grodzki zdecydował powołać lekarzy psychiatrów dla wydania ekspertyzy.

Wyrodna matka porzuciła dziecko

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych w suterynie domu przy ul. Zygmunta Augusta 1 zostało porzucone dziecko płci męskiej liczące około 3 miesiące.

Porzucone dziecko umieszczono w Żłóbku miejskim.

Za matką względnie sprawcą porzucenia wszczęto poszukiwania.

Z siekierą na przeciwnika

Do krwawej awantury doszło w Paniowach. W czasie tej awantury jedna osoba została ciężko ranna. Niejaki Oskar Dzięgdziol miał dawne porachunki z Ignacym Żurem, zam. w Paniowach. Obaj spotkali się wieczorem na szosie, gdzie Dzięgdziol zaczepił swego przeciwnika. Podczas wynikłej bójki Żur pobiegł do pobliskiego podwórza, gdzie znalazłszy siekierę, rzucił się z nią na swego przeciwnika. Żur uderzył ostrzem siekiery Dzięgdzioła tak silnie w głowę, że Dzięgdziol padł ciężko ranny na ziemię.

Żura przytrzymała w kilka chwil później policja, która w piątek odstawiła go do dyspozycji Sądu Grodzkiego w Mikołowie. Po przesłuchaniu osadzono Żura w więzieniu.

Samobójstwo 62-letniego starca w lesie

Onegdaj rano Powiatowa Komenda P. P. we Lwowie otrzymała wiadomość o samobójstwie dokonanym przez 62 letniego mężczyznę w lesie w Winnickach koło Lwowa. Robotnicy zdążający do Lwowa do pracy natknęli się w lesie na wiszące na drzewie zwłoki samobójcy. Dramat rozegrał się prawdopodobnie kilka dni temu, albowiem zwłoki były już w stadium rozkładu. W toku dochodzeń ustalono, że samobójstwo popełnił Karol Kamieniecki, ur. w Winniczkach, który od dłuższego czasu chorował na żołądek, a ponadto był bez środków do życia. Zwłoki pochowane zostaną na miejscowym cmentarzu.

Październik
11
Niedziela
Placydy

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Otello" Szekspira

KINA

Adria: „Judel gra na skrzypcach"
Apollo: „W cieniu samotnej sosny".
Atlantic: „Dzisiejsze czasy".
Bagatela: „Ewa" oraz rewia „Sompoliński w „Bagateli".
Dom Żołnierza: „Czibi".
Promień: „Pastor".
Stella: „Napad na Kongo".
Świt: „Mayerling".
Sztuka: „Bohater".
Uciecha „Wiedeń szaleje".
Wanda: „Panna Lili".
Zorza: „Córka gen. Pankratowa".

Radio krakowskie

Godz. 8.18 Płyty, 8.25 Pogadanka rolnicza, 8.40 Muzyka ludowa z płyt, 10 30 Płyty, 13.00 Przegląd teatralny, 16 00 Koncert reklamowy, 19.15 Program na dzień następny, 19.20 Audycja słowno-muzyczna, 20.35 Wiadomości sportowe lokalne, 20,40 Muzyka tan. z płyt.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1

Dzienny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marszałka Kazimierza Wielkiego 6.
Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1

Włamanie do kościoła

Do kościoła parafjalnego w gm. Nieporęt włamali się nocy ubiegłej złoczyńcy i skradli srebrny kielich, puszkę do komunikantów i inne przedmioty liturgiczne.

Poza tym złodzieje porozbijali puszki ofiarne, skąd zabrali pieniądze. Zawiadomiona o świętokradztwie policję, — która wszczęła pościg za złodziejami.

WOLNE POSADY

Dla ograniczonej ilości inteligentnych i pracowitych panów w wieku 25—40 lat nadarza się sposobność teoretycznego i praktycznego zapoznania się w nowo wprowadzonych działach popularnych ubezpieczeń. Wybrani otrzymywać będą podczas przeszkolenia wynagrodzenie. Zgłoszenia osobiste: poniedziałek i wtorek w godzinach 9 — 14 Assicurazioni Generali, Kraków, Grodzka 26.

Bezpłatne zajęcie uprawia do zasiłku

Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił zasadnicze orzeczenie w sprawie zasiłku na wypadek bezrobocia pracowników umysłowych, a mianowicie, że zajęcie nie zarobkowe, chociażby nawet było stałem, nie może być przyczyną pozbawienia ubezpieczonego prawa do zasiłku. Tak np. bezpłatna chwilowa pomoc żonie, prowadzącej sklep, nie może być uważana za stałą pracę zarobkową.

Ze sportu

Piłka nożna

LIGA

Godz. 11.30 boisko Cracovii: Garbarnia—ŁKS s. p. Muszkat.

KLASA A

Godz. 10.45 boisko Makkabi: Nadwiślan—Wawel s. p. Filipkiewicz.

Godz. 10.45 boisko Podgórza: Unia—Wisła Ib s. p. Seidner A.

Godz. 11 boisko Grzegórzeckiego: Grzegórzecki—Garbarnia I.b s. p. Scherer.

Godz. 11-ta boisko Juvenii: Zwierzyniecki—Podgórze s. p. Schneider M.

Godz. 14.30 boisko Makkabi: Makkabi—Tarnovia s. p. Chruściński.

Godz. 15.00 boisko Fabloku: Fablok—Krowodrza s.p. Medwin.

KLASA B

Godz. 11.00 boisko Wawelu: Legia—ZFG. s. p. Kopta.

Godz. 11.00 Szk. Podchor.: Łobzowianka—Siła s. p. Pryk.

Godz. 13.15 boisko Olszy: Czarni—Kabel s. p. Censor.

Godz. 14.30 boisko Bieżano wianki Bieżanowianka—Bocheński s. p. Bochenek.

Godz. 14.30 boisko w Trzebini: Brygada—Azotania s. p. Bukowiec.

Godz. 14.30 boisko w Jaworznie. Victoria — Strażacki s. p. Matla.

Godz. 14 boisko w Chełmku: Zw. Strzelecki—Trzebinia s. p. Mitusiński.

Godz. 14.45 boisko w Mielcu: Makkabi (Mielec)—Sandecja s.p. Seidner.

Godz. 15 boisko Olszy: Hagibor—Volania s. p. Haber.

Godz. 15 boisko Skawinki: Skawinka—Prokocim s. p. Immerglöck.

Godz. 15 boisko 2 p. lot.: Prądniczanka—Łagiewianka s.p. Sławikowski.

KLASA C

Godz. 10 boisko Unii: Płaszowianka—Wieliczanka s.p. Landesdorfer.

Godz. 10 boisko Bronowianki: Wolanka—Pogoń s. p. Wodka.

Godz. 14.15 boisko w Borku: Borek—Juvenia s. p. Luberda.

ZAWODY O PUHAR REZERW KLASY A. KOZPN.

Godz. 9 boisko Makkabi: Makkabi II—Grzegórzecki II s. p. Gumkiewicz.

Godz. 9.30 boisko Garbarni: Garbarnia II—Krowodrza II. s.p. Singer.

Godz. 10 boisko Olszy: Olsza II—Wawel II s. p. Jesionka.

Godz. 11 30 boisko Wisły: Wisła II—Garbarnia II s. p. Wyrobek.

Godz. 13 boisko Korony: Korona II—Nadwiślan II s. p. Königsberg.

Godz. 14.30 boisko Unii: Unia II—Podgórze II s. p. Kubiński.

ZAWODY O PUHAR REZERW KLASY B. KOZPN.

Godz. 9.30 boisko Wisły: Wisła III—Legia II s. p Baj.

Godz. 10.30 boisko 2 p. lot: Rakowiczanka II—ZFG II. s. p. Mytnik.

Godz. 14.30 boisko Cracovii: Cracovia III—Wisła III s. p. Kamiński.

MUZYKA PŁYNIE Z ETERU

Kilka miljonów ludzi przechodzących lub zgromadzonych przy głośnikach radiowych z 15-tu godzin dziennego programu radiowego, najchętniej słucha muzycznych 67-miu procentów. Ponieważ zainteresowania idą w różnorodnych kierunkach, uprzedzając oczekiwanie, przedstawiamy najważniejsze punkty muzycznych programów polskiej radiofonii

W dziedzinie muzyki symfonicznej usłyszymy dwa do trzech razy w miesiącu (w piątki), koncerty Filharmonii warszawskiej. We wtorki koncerty wieczorne z Rozgłośni regionalnych. Raz w miesiącu publiczne koncerty orkiestry symfonicznej Polskiego Radia. W poniedziałki o godzinie 22-giej koncerty symfoniczne ze studia warszawskiego. Zaznaczyć należy, że koncerty orkiestry symfonicznej Polskiego Radia zawierać będą repertuar nieprzewidziany w programach w Filharmonji warszawskiej, ani prowincjonalnych. Symfoniczne audycje południowe i popołudniowe z Rozgłośni regionalnych utrzymane będą w charakterze popularnym i nadawane naprzemian z audycjami rozrywkowymi z udziałem solistów. W jednym więc tygodniu będziemy mieli południowy koncert poważniejszy, popołudniowy lekki, w następnym zaś tygodniu odwrotnie.

Nadanych będzie szereg oper z Teatru Wielkiego w Warszawie, oraz z teatrów muzycznych prowincjonalnych. Program uwzględni szereg transmisji operowych, z zagranicy, z niezrównaną „La Scalą" na czele. Muzyka operowa reprezentowaną będzie również własnymi audycjami nadawanymi ze studia, poświęconymi twórczości polskiej.

Dział muzyki kameralnej przewiduje cykl sonat Beethovena na skrzypce i fortepian, oraz arcydzieł epoki klasycznej i gramatycznej. Przed mikrofonami Polskiego Radia przewinie się długi szereg solistów i zespołów o światowej sławie. Nasilenie tego działu będzie niezawodnie wielką atrakcją sezonu.

Koncerty Chopinowskie podzielono na trzy grupy: 15-cie audycji w odstępach 2-tygodniowych w wyk. najlepszych chopinistów różnych narodowości, następnie cykl opowieści o Chopinie, w literacko-muzycznym ujęciu, wreszcie szereg audycji w wykonaniu laureatów konkursu chopinowskiego począwszy od marca 1937 r.

Twórczości współczesnych kompozytorów polskich poświęcone będą koncerty czwartkowe o godzinie 21-ej,

Z muzyki chóralnej projektowane są kantaty Bacha, Reqiem Mozarta, Stabas Mater Szymanowskiego, Msza żałobna Kozłowskiego i w. innych.

Audycja „Cała Polska śpiewa" ukażą się w zmienionej formie, pozbawione prymitywizmu, natomiast przetworzone w barwną rewię folkloru. Usłyszymy je w każdy piątek o godz. 19.20.

W związku ze zwyczajami i obyczajami poszczególnych dzielnic Polski, nadawane będą audycje oparte na tematach ludowych. Zebrane materjały etnograficzne powierzone będą wybitnym kompozytorom do artystycznego opracowania. Równocześnie rozpoczęły się prace nad uporządkowaniem, odnalezieniem względnie nowem opracowaniem najpiękniejszych kolend polskiego pochodzenia.

Przewidziane są transmisje naszych koncertów przez cudzoziemskie radiostacje wraz z wymianą sił artystycznych i dzieł. W stadium realizacji wchodzi projekt zobowiązania artystów zagranicznych przyjeżdżających do polski, do wykonywania również polskiego repertuaru, który w ten sposób wejdzie na stałe do repertuaru obcych artystów i Brocdeasting'ów.

Oszust w roli Igo Syma w Krakowie

Władze prokuratorskie w Krakowie prowadzą dochodzenia przeciwko występującemu w kabaretach niejakiemu Rattnerowi, który występując swego czasu w kabarecie „Moulin Rouge" podawał się na programach za Igo Syma.

Znany artysta filmowy i rewiowy Sym uczuł się dotknięty tą mistyfikacją i skierował sprawę na drogę sądową. W najbliższym czasie rzekomy sobowtór pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej.

Dr. Zygmunt Nowakowski mówi o dobroci dla zwierząt.

W związku z przypadającym w dniu 11. bm. „dnia dobroci dla zwierząt" dr. Zygmunt Nowakowski Prezes Krakowskiego Związku Opieki nad Zwierzętami wystąpi przed mikrofonem krakowskim w sobotę dnia 10. bm. o godzinie 19.20 — 16 10.

Uwaga: „Z. O. Z." ten sygnał ratunku dla naszych czworonogich przyjaciół będzie hasłem koncertu, który rozgłośnia krakowska nadaje w niedzielę 11. bm. o godzinie 19.20 (w „dniu dobroci dla zwierząt") Program koncertu stanowią utwory wokalne, fortepianowe i symfoniczne, których tematem jest życie i dobro dla zwierząt. Są to kompozycje: Saint Saënsa, Moniuszki, Schuberta Rameau, Mussorskiego, Wolfa, Różyckiego. W koncercie tym udział biorą: pp. Helena Zboińska Ruszkowska - śpiew, Natalia Weissman Hublerowa - fort., Wacław Geiger akomp. Barwną wstęgą słowa zwiąże koncertową część andycji pełen sentymentu i sympatji dla czworonożnych pupilów, niestrudzony szermierz o lepszą dolę zwierząt, niezrównany gawędziarz Dr. Zygmunt Nowakowski.

Wykonawcy przeto i program tej audycji muzyczno - słownej dają pewność, że będzie ona atrakcją dla radiosłuchaczy.

Zamach samobójczy defraudanta

Na podwórzu majątku ziemskiego Pennera w Zajączkowie pod Tczewem targnął się na swe życie urzędnik gospodarczy tego majątku 31-letni B unon Podolski, który przeciął sobie żyletką żyły u rąk.

Zamach samobójczy w porę zauważono i oddano Podolskiego pod opiekę lekarza.

Przybyła na miejsce policja ustaliła, że powodem samobójstwa było wykrycie przez ziemiana Pennera kradzieży 500 zł., które Podolski nkradł przy wypłacie robotnikom.

Policja aresztowała niedoszłego samobójcę.

Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzebował pomocy Pogotowia Ratunkowego niech odmówi datku!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku